

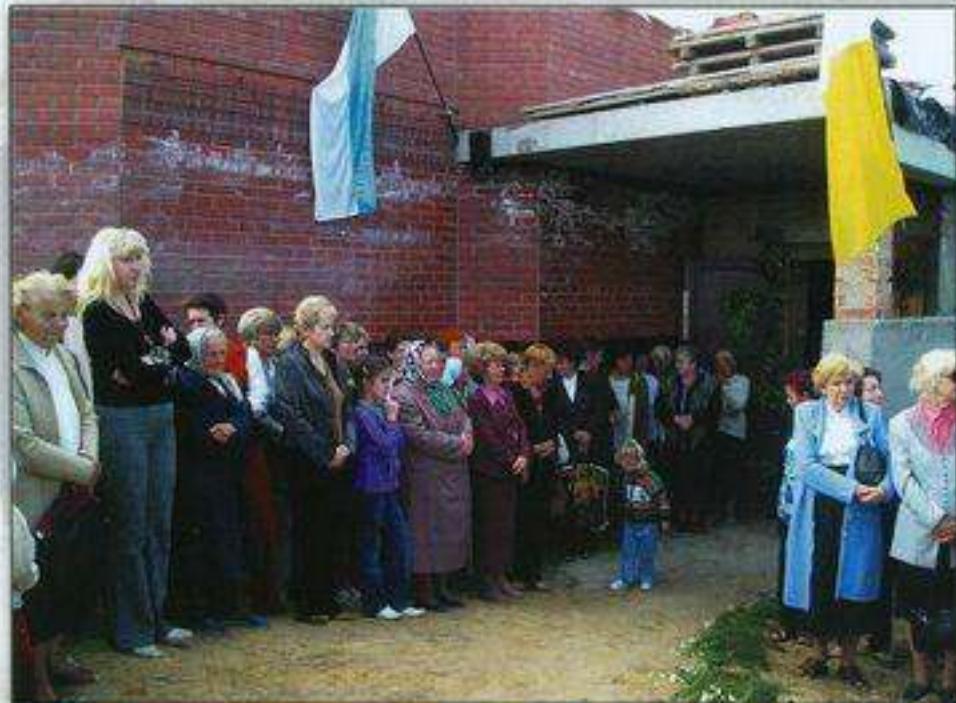
ECHA

POLESIA

Nr 2(6)2005 Biuletyn oddziału brzeskiego ZPB

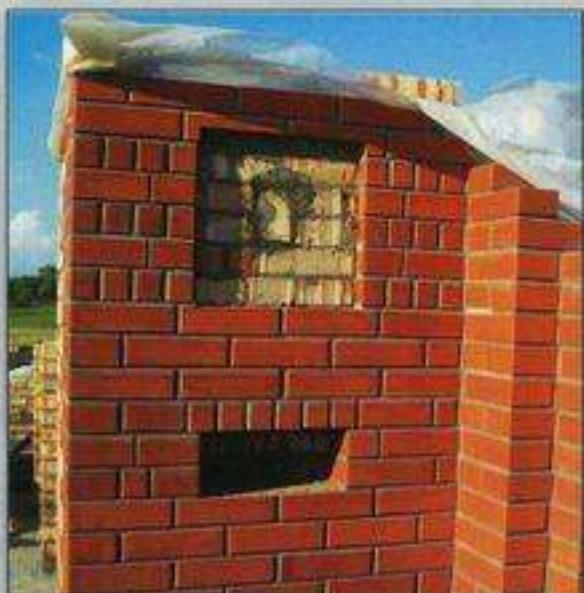


Józef Szymańczyk fotograf z Polesia, 1937 r.



Poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego pod budowany nowy kościół pw. Św. Józefa w Brześciu w dniu 19 czerwca 2005 roku.

Aktu poświęcenia i wmurowania dokonali (od lewej):
ks. bp Kazimierz Wielikosielec,
ks. kardynał Kazimierz Świątek
i ks. proboszcz Paweł Chalawkin.



z Góry Kalwarii w Jerozolimie
wyjęty 18 czerwca 2004 r.

Poświęcony przez
Ojca Świętego Jana Pawła II
w Rzymie, 25 lipca 2004 r.
Wmurowany przez
Jego Eminencję Kardynała Kazimierza
19 czerwca 2005 r.

*Każde dobre dzieło musi być nazywane krzyżem
Bo taka już jest ekspresja Boża*

S. Jadwiga Włodkowicz CR, Adelaida (pochodzi z Baniowej)

ECHA POLESIA

Buletyn oddziału brzeskiego
Zjednoczenia Społecznego
"Związek Polaków na Białorusi"

ZAŁOŻYCIEL

Oddział brzeski ZS "Związek Polaków
na Białorusi"

REDAKTOR NACZELNY

Alina Jaroszewska

FOTO OKŁADKA

s. I i IV - Józef Szymański
(ze zbiorów Heleny Jakubowskiej)
s. II i III - Anna Paniszewska

SKŁAD I LAMANIE

*Witold Rucki
Tomasz Walęcik*

ADRES DLA KORESPONDENCJI

22-6023 Brześć
ul. Moskiewska 540/108
e-mail : klub_polski@wp.pl
naddad 299 czo.

SPIS TREŚCI

POŻEGNANIE

Wspomnienia o Janie Pawle II 3

AKTUALNOŚCI

Boże Ciało w Brześciu 5

FILOZOΦIA

Alina Jaroszewska, *Mikołaj Bierdajew - dusza rosyjska i polska* 6

OŚWIATA

Agnieszka Grędzik, *Jawne i tajne nauczanie polskie w woj. Poleskim
w czasie okupacji niemieckiej 1941-1944* 9

Władysław Swarczewicz, *Historia kobryńskiego sztandaru Gimnazjum
im. M. Rodziewiczkowej* 13

KULTURA

Anatol Gladyszczuk, *Nieznane fotografie z archiwum J.U. Niemcewicza* 15

RELIGIA

Ks. Roman Dzwonkowski, *Ks. Józef Horodeński* 17

SYLWETKI

Ina Dziemid, *Dziwaczka z Polesia* 18

PRZYRODA

Jewgienij N. Mieszczko, Andriej A. Gorbacki i Leonid A. Cuprik,
W kraju Kanalu Królewskiego i Kanalu Ogińskiego 20

HISTORIA

O Kanale Ogińskim wg „Dyariusza” bytności N. Króla Stanisława
Augusta w Pińsku...” (fragment) 24

Zygmunt Popiel, *Aleksander Twierdza Brzeska, cz. IV (dokończenie)* 26

FORUM CZYTELNIKÓW

Listy, opinie, podziękowania... 28

PAMIĘĆ

Krzysztof Gilewicz, *Czerwone Tsunami. W 65-tą rocznicę deportacji* 30

SPOTKANIA

Ina Dziemid, *Moje spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim* 33

LEKTURA DLA CIEBIE

Ryszard Kapuściński, *Pińsk, 39 Z „Imperium”* 35

Бюлетэн Рэха Палесся

Заснавальнік – Браславскі альянс
грамадзкага аб'яднання
“Саво Палікаў на Беларусі”

ГЛАВНЫ РЕДАКТАР:
Алена Ярношэва

Наклад
299 АСОРНІКА

Надпісаны для друку
14.07.2005 г.

РАЗДАСЦІЮВАЛЕНЦА
БРСЛАВСКА

*Przychodzimy do Ciebie, ludzie słabej wiary,
 Abyś nas umocnił przykładem swego życia
 I oswobodził od niepokoju.
 O dzień i rok następny Twój to wiek dwudziesty
 Zaszywał nazwiskami potężnych tyranów
 I obroceniem w nicość ich drapieżnych państw.
 Że tak będzie, wiedziałeś. Uczyleś nadzieję:
 Bo tylko Chrystus jest panem historii.
 Cudzoziemcy nie zgadli, skąd ukryta siła
 U kleryka z Wadowic.
 Modlitwa, proroctwo Poetów nie uznanych przez postęp i pieniądz.
 Choć królom byli równi, czekali na Ciebie.
 Abyś za nich oznajmił urbi et orbi,
 Że dzieje nie są zamęt, ale ład szeroki.
 Pasterzu nam dany, kiedy odchodzą bogowie!
 I we mgle nad miastami błyszczy Złoty Cielec.
 Bezbronne tłumy biegą składając ofiary
 Z własnych dzieci skrawianym ekranom molocha.
 I lęk w powietrzu, niewymówiony lament:
 Bo nie dosyć chcieć wierzyć, żeby móc uwierzyć.
 I nagle jakby czysty dźwięk dzwonu na jutrznie.
 Twój znak sprzeciwia podobny do cudu.
 Żeby zapytywano: jakże to możliwe,
 Ze wielbia Ciebie młodzi z niewierzących krajów.
 Gromadzą się na placach głowa przy głowie,
 Czekając na nowinę sprzed lat dwóch tysięcy,
 I przypadają do stóp Namiestnika,
 Który miłością objął ludzkie plemię.
 Jesteś z nami, i odtąd zawsze będziesz z nami.
 Kiedy odezwą się moce chaosu,
 A posiadacze prawdy zamkną się w kościołach,
 I jedynie wątpiący pozostaną wierni.
 Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni.
 Co może jeden człowiek, i jak działa świętość.*

Czesław Miłosz

Z Tomu „TO”, Wydawnictwo Znak, 2000
 Oda na Osiemdziesiąte Urodziny Jana Pawła II



WSPOMNIENIA O JANIE PAWLE II

Ponad kwiecien wieku temu, kiedy wyruszałem na szlaki wschodnie z organizowaniem pomocy kulturalno-oświatowej, zetknąłem się z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, już dzisiaj powszechnie nazywanym Wielkim i Świętym. Były wcześniejsze spotkania z ks. Karolem kardynałem Wojtyłą czy to w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie pracowałem, czy w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, lub innych okazjach, a nawet podczas uroczystości nadania doktoratu honoris causa ks. prof. Karolowi kardynałowi Wojtyle przez uniwersytet Guttenberga w Moguncji w maju 1978 roku. Każde z nich stanowiło dla mnie największe bogactwo duchowo-intelektualne.

Tak więc data 16 października 1978 r. t.j. wybór ks. Kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową, stała się – jak dla wszystkich Polaków – datą przełomową, choć długo nie zdawałem sprawy i nie wyobrażałem sobie co tak naprawdę ona znaczy. Ile tylko było okazji, podążałem wraz z innymi za Pielgrzymem czy to do Rzymu, czy wędrując po Ziemi Ojczyźnianej na spotkania z największą Postacią przełomu wieków XX i XXI, czyli do dnia 2 kwietnia 2005 roku oraz najgodniejszego i największego w historii ludzkości pogrzebu. Tak więc jesteśmy szczęśliwi, że Opatrzność pozwoliła nam być świadkami, a nawet dotykać lub uczestniczyć w największych i najważniejszych wydarzeniach zaistniałych w historii ludzkości.

Marzeniem dla każdego z nas była audiencja u Ojca św., która spełniła się w Roku Jubileuszowym. Dzięki przyjaciółom i własnym wysiłkowi zebrała się 10-osobowa grupa pod kierownictwem p. Aliny Jaroszewicz,

w której znalazło się 8 solistów-wokalistów prezentujących repertuar utworów klasycznych. Do naszej grupy w Wiedniu dołączyli Przyjaciele z Niemiec, tj. Państwo Urszula i Bolesław Kruszewscy. Zanim dotarliśmy do Rzymu, pielgrzymowaliśmy do sanktuarium św. Antoniego w Padwie i św. Franciszka w Asyżu. Z programem muzyczno-wokalnym pn. POLESIA CZAR grupa nasza występowała w różnych punktach Rzymu, kwaterując na terenie parafii pw. Pierwszych Męczenników Rzymskich około jednego kilometra od Watykanu. Występy solistów wzbudziły zachwyt u Włochów, którzy zachęcili nas, abyśmy ich zaprezentowali podczas Mszy św. w Bazylice św. Piotra. Śpiewy wypadły dostojnie wzbudzając podziw u wiernych, których było wiele tysięcy. „W nagrodę” ks. kardynał Marian Jaworski ze Lwowa po porozumieniu się z przedstawicielami Watykanu zaprosił nas na audiencję z Ojcem św., która miała miejsce w Sali pw. Klemensa VIII w dniu 30 maja 2000 roku.

Spotkanie z Ojcem św. Janem Pawłem II stało się dla nas faktem i najważniejszym wydarzeniem w naszym życiu. Żadnymi słowami nie da się opisać przeżyć i wrażeń z tego spotkania; wszyscy drżeliśmy z wrażenia, łzy radosne nieustannie ciśniły się do oczu, a to wszystko wydawało się snem. Otoczyliśmy Ojca św. pragnąc tak pozostać jak najdłużej. Przedstawiłem Ojcu św. naszą grupę, informując, że są to Polacy z Brześcia i z Polesia, którzy pięknym śpiewem wielią Bogu, pielgrzymując do sanktuariów. Powiedziałem Ojcu św., że dzieci bardzo kochają Ojca św., śpiewały w Bazylice św. Piotra i w Rzymie, że poklonią się bohate-



„Pozostań z nami Panie”

To są ostatnie życzenia Ojca św., które nadeszły także i do naszej redakcji.

MYŚLI JANA PAWŁA II

O WOLNOŚCI:

Chrześcijańskie wyznanie oznacza wolność od wszystkiego, co człowieka usiąka, ale przede wszystkim od grzechu i od tego (...). Podstawa autentycznego wyznania jest prawda.



Demokracja bez wartości łatwo się przekształci w jawną lub ukrytą formę totalitaryzm.



Nie można stwarzać fikcji wolności, która rozkona człowieka wywoła, a właściwie go zmienia i znieprawia.



Nie ma wolności bez miłości.

O POLSCE I ŚWIECIE:

Wy macie przesieć mi przyszłość to całe oświecenie dobrej dźwigni, którami na moje Polska. (...) Tego trudu się nie lekcewa.



Nie ma przyszłości narodu i człowieka bez miłości, która przebacza, choć nie zapomina.



Raczej byta wszelkiej polityki jest szlachta człowieczeństwa.

DO MŁODYCH:

Wy jesteście nadzieją Kościoła! Wy jesteście jego nadzieją!



Młodzież od siebie żądała, nawet głęboki mru od was nie wymagała.

DO WSZYSTKICH:

Czy to znaczy, że młodość jest potocznie dla nas marnotrawiąca? To znaczy także: „Nie daj się zaniedbać dla, ale dla dobrych rzeczy”.



Bóg szczególnie upodobał sobie młodych. W ich twarzach odbija się Chrystus.



Cierpienie jest w ludzku po to, aby wywołało miłość.



Proszę, nie ułaszczać w modlitwie [za mnie] Za życia mojego i po śmierci.

rom na Monte Cassino, a w drodze powrotnej będą śpiewać Polakom w Niemczech. Tego wszystkiego Ojciec św. wysłuchiwał z uwagą i zainteresowaniem, stawiając dodatkowe pytania. Po wykonaniu wspólnej fotografii przez Arturo Mari Ojciec św. nas pobłogosławiał na dalszą drogę życia.

W tym cudownym spotkaniu-zjawisku poczuliśmy wszyscy jak bardzo Ojciec św. jest nam bliski, święty, wielki, emanujący dobrocią i siłą ducha, która umacnia każdego w wierze, nadzieję i miłości. A potem były kolejne spotkania z Ojcem św. w ogrodach watykańskich przy grocie Matki Bożej z Lourdes podczas nabożeństwa majowego. Tam pośród tysięcy pielgrzymów z całego świata poczuliśmy jedność Kościoła. A na drugi dzień znów spotkaliśmy Ojca św. podczas audiencji generalnej na wypełnionym po brzegi przez pielgrzymów Placu Św. Piotra. Na pożegnanie przybyliśmy późnym wieczorem pod okna apartamentów, aby zaśpiewać Ojcu św. na dobranoc.

O doznanych przeżyciach świadczą wypowiedzi uczestników:

Spełniło się marzenie całego mojego życia. (...) Kiedy wpatrywałam się w Jego sylwetkę, pomyślałam, że niesie na swoich plecach wszystkie grzechy świata.

Irena Romanuk

Nawet we śnie nie mogłam sobie wyobrazić, że spotkam się kiedyś z Ojcem Świętym – Człowiekiem, który zmienił na lepsze losy milionów ludzi. Wszystko, co było w moim życiu do momentu spotkania z Ojcem św., wydaje się takie małostkowe, nieistotne. Myślę, że sama się zmieniłam – po powrocie z pielgrzymki stałam się bardziej odpowiedzialna i tolerancyjna, bardziej dorosła. (...)

Ania Godunow

Podobnych przeżyć każdy z nas, uczestników spotkań z Ojcem św., zarówno w Rzymie, czy w poszczególnych miejscowościach pielgrzymowania po Ziemi Ojczystej, posiada wiele. Jakie jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy w tym czasie żyć i doznać tak wielu błogosławionych i bogatych darów!

Józef Adamski



Boże Ciało w Brześciu – pierwszy raz po 55 latach



Foto: Anna Peniszewa

M. Bierdajew, „Dusza rosyjska i polska”

„Muszą być ludzie, którzy mają odwagę mówić swobodnie”

Giordano Bruno

Mikołaj Bierdajew (1874-1948), wybitny rosyjski filozof-personalista, wyznający bezgraniczną wolność jednostki osadzonej w egzystencjalizmie chrześcijańskim, podjął również ocenę stosunków Rosji wobec Polski. Podobnie jak wielu innych Rosjan (Grzegorz Turbicki, Aleksander Pegodin, Paweł Milukow, Paweł Dolgorukow, a nawet w pewnym zakresie współcześnie żyjący Michał Leontiew) odważnie przekonywał o „historycznych grzechach Rosji”. Przykładem jest mało znany artykuł pt. „Dusza rosyjska i polska”, ostatnio (2004) opublikowany w książce „Los Rosji”, którego większe fragmenty drukujemy również w tłumaczeniu na język polski. Jest to trudny, bolesny i skomplikowany „węzeł gordyjski” do jednoznacznej oceny, lecz w świetle wielowiekowych zsyłek syberyjskich, masowych deportacji, a nawet ludobójstwa, czy wielokrotnych najazdów, podbojów, zaborów i dominacji nad niezależnością polską, ocena Bierdajewa staje się oczywista. Nawet politolog M. Leontiew obecnie mówi: „Rosanie nie chcą, ale muszą traktować Polskę jako część swej dawnej strefy wpływów”.

W tym miejscu nasuwają się pytania: Dlaczego w historiografii polskiej brak jest takich ocen?

Dlaczego autorami wiekopomirnych dzieł weryfikujących najważniejszą polską faktografię historyczną są badacze innych narodowości jak np. Norman Davies z Anglii, czy Peter Raina z Indii? Czy historykom polskim na przeszkodzie stoi przesadna skromność, czy obawy wobec silniejszych braci Rosjan, czy jedno i drugie?

Dopóki nie będzie rzeczowej oceny wielowiekowych stosunków polsko-rosyjskich, a przez to z pozostałymi narodami na Wschodzie, dotąd trudno będzie współpracować w duchu braterstwa i przyjaźni słowiańskiej.

РУССКАЯ И ПОЛЬСКАЯ ДУША

1

Старая ссора в славянской семье, ссора русских с поляками, не может быть объяснена лишь внешними силами истории и внешними политическими причинами. Источники вековой, исторической распри России и Польши лежат глубже. И сейчас особенно важно для нас осознать духовные причины этой вражды и отталкивания, разделяющих славянский мир. Это прежде всего расپря двух славянских душ, родственных по крови и языку, по общеславянским расовым свойствам и столь различных, почти противоположных, с трудом совместимых, неспособных друг друга понять. Народы родственные и близкие менее способны друг друга понять и более отталкиваются друг от друга, чем далекие и чужие. Родственный язык звучит неприятно и кажется порчей собственного языка. В семейной жизни можно наблюдать это отталкивание близких и невозможность понять друг друга. Чужим многое прощают, но своим, близким ничего не хотят простить. И никто не кажется таким чужим и непонятным, как свой, близкий.

Русkie i polacy boroli się nie tylko za ziemię i za różnorodne czucie życia. Wewnętrzne — historycznie rosyjskie zwycięstwo w tej wiekowej walki, one nie tylko ograniczyły opasłość polonizacji rosyjskiego naroda, ale i agresywnie napadały na naród polski i delali próby jego rusyfikacji. Polskie państwo było zniszczone i rozbite, ale polska dusza zachowała się i z jeszcze większą napięciem wyrażała się polski narodowy liryk. Wielki duchowny podъем, wyrażający się w polskim messianizmie, zadebiutował już po śmierci polskiego państwa. Polski naród, odkrywając tyle mało umiejętności do państwowemu budownictwu, posiadający cechami indywidualistycznymi i anarchicznymi, okazał się duchowo silnym i niezawodnym. Nie istniał w świecie naroda, który byłby takim napiętym narodowym czuciem. Polacy całkowicie nie poddają się assimilacji. I właśnie u polaków idea narodowego messianizmu doszła do głosu i wyższego podjęcia i napięcia. Polacy weszli w świat idei żertwennego messianizmu. I rosyjski messianizm zawsze powinien być dla polaków nie-żertwennym, korzystnym, przynajmniej na zatrzymanie. Wiele zmieniło się po wojnie wewnętrznej, państwowym i narodowym. Wewnętrzne relacje Rosji i Polski zasadniczo zmieniają się. Rosja zna, że musi kupić swoją historyczną winę przed Polską. Ale rosyjska i polska dusza jeszcze nie przeciwdziała drugiemu.

Nie ma świata narodu, który posiadał tak wyestrzoną świadomość narodową.

как страшно чуждые, бесконечно разные, друг другу непонятны. Внутреннего сближения не происходит. Не явилось еще глубокой потребности понять друг друга. Польско-русский вопрос ставится и самими поляками и русскими слишком внешне, в плане политическом, и решение его колеблется в зависимости от колебания политических настроений и военных удач. Освобождение Польши сделает возможным настоящее общение между Польшей и Россией, настоящее сближение между поляками и русскими, которому доныне препятствовало угнетение Польши. Но что внутренне делается для такого общения и сближения? К внешним обещаниям поляки относятся подозрительно. Ныне подозрения эти исторически неосновательны, но психологически поляки имеют слишком много для них оснований. Духовно же слишком мало делается для сближения с поляками. И хотелось бы обратить особое внимание на то, что в польско-русских отношениях есть более глубокая, духовная сторона. Только настоящее понимание может быть освобождающим, оно избавляет от давящих отрицательных чувств, и следует вникнуть и нам, русским, и полякам, почему русской душе всегда так трудно было полюбить душу польскую, почему польская душа с таким презрением относилась к душе русской? Почему так чужды и так непонятны друг другу эти две славянские души? Внутри славянства произошло столкновение Востока и Запада. Славянский Запад чувствовал себя более цивилизованным, носителем единой европейской культуры. Славянский Восток противополагал Западу свой собственный духовный тип культуры и жизни.

(...) Историческая борьба России с Польшей имела положительный смысл, и духовное своеобразие русского народа было в ней утверждено навеки. Воспоминание об этой борьбе оставило в душах обоих народов след столь глубокий, что и сейчас трудно от него избавиться. Россия выросла в колосса, как государственного, так и духовного, и давно уже раздувание польской опасности, как и опасности католической, постыдно и обидно для достоинства русского народа. Более сильному обидчику не подобает кричать об опасности со стороны более слабого и им же раздавленного. Ныне перед Россией стоят задачи творческие, а не охранительно-утеснительные. Русская политика относительно Польши давно уже стала историческим пережитком, она связана с далеким прошлым и не дает возможности творить будущее. В этой неумелой политике виновный не мог простить тому, перед кем виноват. Это в сфере внешнегосударственной. В сфере же внутреннедуховной русской душе все еще мешает подойти к душе польской чувство чуждости и враждебности, вызываемое латинско-католической прививкой к славянской душе, создавшей польский национальный лик. Для погруженной в себя русской души, получившей сильную православную прививку, многое не только чуждо и непонятно в поляке, но неприятно, отталкивает и вызывает вражду. И даже отпадавшие от православия русские люди остаются православными по своему душевному типу, и труднее всего им постигнуть католическую культуру и душевный тип, на ее почве вырастающий. Германский протестантизм менее отталкивает русского человека, и это было настоящим несчастьем для судьбы России.

В типической русской душе есть много простоты, прямоты и бесхитрости, ей чужда всякая аффектация, всякий извращенный пафос, всякий аристократический гонор, всякий жест. Это душа — легко опускающаяся и грехашая, кающаяся и до болезненности сознающая свое ничтожество перед лицом Божиим. В ней есть какой-то особый, совсем не западный демократизм на религиозной почве, жаждка спасения всем народом. Все остается в глубине у русского народа, и он не умеет себя пластически благообразно выявить. В русском человеке так мало подтянутости, организованности души, закала личности, он не вытягивается вверх, в складе души его нет ничего готического. Ждет русский человек, что сам Бог организует его душу и устроит его жизнь. В самых высших своих проявлениях русская душа — странническая, ищащая града не земного и ждущая его сошествия с неба. Русский народ в своих низах погружен в хаотическую, языческую, еще землянную стихию, а на вершинах своих живет в апокалиптических чаяниях, жаждет абсолютного и не мирится ни с чем относительным. Совсем иная душа польская. Польская душа — аристократична и индивидуалистична до болезненности, и ей так сильно не только чувство чести, связанное с рыцарской культурой, неведомой России, но и дурной гонор. Это наиболее утонченная и изящная в славянстве душа, упоенная

Rosyjska polityka wobec Polski dawno stała się historycznym anachronizmem, co wiadło się z daleką przeszłością, a nie sprzyja powstawaniu warunków dla współpracy w przyszłości. W tej patowej polityce minowana nie może dać nawet pokrzywdzienia.

своей страдальческой судьбой, патетическая до аффектации. В складе польской души русских всегда поражает условная элегантность и сладость, недостаток простоты и прямоты, и отталкивает чувство превосходства и презрения, от которых не свободны поляки. Полякам всегда недоставало чувства равенства душ человеческих перед Богом, братства во Христе, связанного с признанием бесконечной ценности каждой человеческой души. Особое духовное шляхетство отправляло польскую жизнь и сыграло роковую роль в их государственной судьбе. Русский человек мало способен к презрению, он не любит давать чувствовать другому человеку, что тот ниже его. Русский человек горд своим смирением. Польская душа вытягивается вверх. Это — католический духовный тип. Русская душа распластывается перед Богом. Это — православный духовный тип. У поляка есть любовь к жесту. У русского совсем нет жеста. В польской душе есть переживание Христова пути, страстей Христовых, голгофской жертвы. На вершинах польской духовной жизни судьба польского народа переживается как судьба агнца, приносимого в жертву за грехи мира. Таков польский мессианизм, прежде всего жертвенный, не связанный с государственной силой, с успехом и господством в мире... Отсюда рождается в польской душе пафос страдания и жертвы. Все по-иному в русской душе. Русская душа больше связывает себя с заступничеством Богородицы, чем с путем Христовыми страстей, с переживанием голгофской жертвы. В русской душе есть настоящее смиление, но мало жертвенности. Русская душа отдает себя церковному колективизму, всегда связанному для нее с русской землей. В польской душе чувствуется судорожное противление личности, способность к жертве и неспособность к смирению.

III

В каждой народной душе есть свои сильные и свои слабые стороны, свои качества и свои недостатки. Но нужно взаимно полюбить качества народных душ и простить их недостатки. Тогда лишь возможно истинное общение. В великом славянском мире должна быть и русская стихия и стихия польская. Историческая распри изжита и кончилась, начинается эпоха примирения и единения. Много можно было бы указать черт противоположных в народной русской душе и народной польской душе. Но можно открыть и черты общеславянские, изобличающие принадлежность к единой расе. Это общее и роднящее чувствуется на вершинах духовной жизни русского и польского народа, в мессианском сознании. И русское и польское мессианское сознание связывает себя с христианством, и одинаково полно оно апокалиптических предчувствий и ожиданий. Жаждя царства Христова на земле, откровения Св. Духа есть жажды славянская, русская и польская жажды. Мицкевич и Достоевский, Товянский и Вл. Соловьев в этом сходятся. И справедливость требует признать, что польский мессианизм более чистый и жертвенный, чем мессианизм русский. Много было грехов в старой пляшетской Польше, но грехи эти искуплены жертвенной судьбой польского народа, пережитой им Голгофой. Польский мессианизм — цвет польской духовной культуры — преодолевает польские недостатки и пороки, сжигает их на жертвенном огне. Старая легкомысленная Польша с магнатскими пирами, с мазуркой и угнетением простого народа перевоплотилась в Польшу страдальческую. Но если польское мессианское сознание и может быть поставлено выше русского мессианского сознания, я верю, что в самом народе русском есть более напряженная и чистая жажды правды Христовой и царства Христова на земле, чем в народе польском. Национальное чувство искажено у нас, русских, нашим внутренним рабством, у поляков — их внешним рабством. Русский народ должен искупить свою историческую вину перед народом польским, понять чуждое ему в душе Польши и не считать дурным неподобающим на его собственный духовный склад. Польский же народ должен почувствовать и понять душу России, освободиться от ложного и дурного презрения, которому иной духовный склад кажется низшим и некультурным. Русская душа останется православной по своему основному душевному типу, как польская душа останется католической. Это глубже и шире православия и католичества как вероисповеданий, это — особое чувство жизни и особый склад души. Но эти разные народные души могут не только понять и полюбить друг друга, но и почувствовать свою принадлежность к единой расовой душе и со знать свою славянскую миссию в мире.

Oprac. Alina Jaroszevicz

JAWNE I TAJNE NAUCZANIE POLSKIE W WOJEWÓDZTWIE POLESKIM W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ 1941-1944

Atak Niemców na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. rozpoczyna kolejny, dramatyczny etap w dziejach szkolnictwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II RP, które, w wyniku działań wojennych, znalazły się pod drugą już okupacją, tym razem niemiecką. Po zajęciu przez Niemców wspomnianych obszarów przystąpili oni do realizacji własnej, bezwzględnie antypolskiej polityki. W sferze oświatowej podstawowe wytyczne hitleryzmu zostały zawarte w memoriale z 25.11.1939 r. „W sprawie traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo-politycznego punktu widzenia” oraz w wytycznych Hitlera z 15.05.1940 r. „Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie”, które uzyskały moc dyrektywy. W dokumencie z 25 listopada stwierdza się, m.in.: „Uniwersytety i inne szkoły wyższe, szkoły zawodowe, jak również średnie były stale ośrodkami polskiego szowinistycznego wychowania i dlatego zasadniczo powinny być zamknięte. Dozwolone będą tylko szkoły powszechnne, mają one jednak udzielać najprostszych wiadomości podstawowych, jak: rachowanie, czytanie, pisanie. Nauka ważnych z narodowego punktu widzenia przedmiotów, jak: geografia, historia literatury, jak również gimnastyka, jest wykluczona [...]. Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej. Nie wydaje się zatem niecelowe, aby później emerytowani, wysłużeni funkcjonariusze policji polskiej zostali zamianowani nauczycielami w takich szkołach ludowych. W ten sposób zakładanie instytucji kształcenia nauczycieli stanie się zbyteczne. Polskie nauczycielki należy od razu bezwzględnie wyłączyć z nauczania, ponieważ posiadają nierównie większy wpływ na polityczne wychowanie dziecka niż nauczyciel”¹. Ludność podbitej obszarów - w tym ludność polska z założenia miała być tylko czymś w rodzaju „myślących narzędzi”, wykształconych w stopniu wystarczającym jedynie do wykonywania poleceń, a przez to łatwych do utrzymania w bezwzględnym posłuszeństwie wobec Niemców. Martin Bormann w memorandum z 19.08.1942 r. stwierdził: „Wykształcenie [Slowian - MG] - niebezpieczne. Wystarczy, by umieli liczyć do stu. Należy im zezwolić tylko na taki poziom nauczania, który uczyni z nich niezłych pomocników”². Biorąc pod uwagę kierowane do przyszłych zarządców podbitej terenów zalecenia ograniczenia na nich przyrostu naturalnego (poprzez popieranie antykoncepcji i aborcji), pozbawienia miejscowej ludności pomocy lekarskiej i szczepień ochronnych okazuje się, iż w szerszej perspektywie była to grupa skazana na unicestwienie.

Polacy zostali przez Niemców usytuowani najniżej w hierarchii rasowej, tuż za Cyganami i Żydami uznawanymi za bezpaństwowców. Odmówiono im prawa do własnej kultury i cywilizacji, uznając, iż nie są zdolni do twórczej pracy, tak jak „wielki naród niemiecki”. Znamienne są słowa E. Kocha wygłoszone w Białymostku podezas obejmowania władzy. Stwierdził on, że: „na

*Spróbuj zapalić maleńką świeczkę
zamiast przedmału ciemność.*

Konfucjusz

¹ Cyt. za: M. Gnatowski, Białostoczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu, 1.1, Białystok 1979, s. 300-301.

² Cyt. za: M. Gnatowski, Białostoczyzna w latach wojny..., s. 301-302.

Nauczyciele z Inspektoratu Brześć n. Bugiem, którzy brali udział w akcji tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej (1941-1944)

1. Bożek Stanisław
 2. Dobrowolska Bronisława*
 3. Dudzińska Aleksandra
 4. Gladys Maria
 5. Gladys Felicjan
 6. Jewtuchowicz Anna
iob Jewtuchowicz*
 7. Jewtuchowicz Piotr*
 8. Kamiński Stanisław (zm. w 1943 r.)
 9. Kędzierska Maria
 10. Kotarba Władysław*
 11. Łapciwicz Jadwiga
 12. ks. Lazar Jerzy
 13. Makowska Elżbieta
 14. Mruk Szymon
 15. Nestorowicz Maria
 16. Nizioł Stefan
 17. Nizioł Teodorja
 18. Osięcka Jadwiga*
 19. Ostaszewicz Jadwiga*
 20. Otyłowska Zofia
 21. Paradowski Helena
 22. Paradowski Wiktoria
 23. Perdenna Beonisowa*
 24. Perdenna Jan*
 25. Pietrusińska Maria
 26. Porębska Irena
 27. Porębski Antoni*
 28. ks. Rysiak Jerzy*
 29. Sienińska Maria
 30. Siekiewicz Irena
 31. Sienkiewicz Aleksander
 32. Sierantówna Zofia
 33. Sinslera
 34. Stwarzelska Janina
 35. Strzelecka Stanisława
(arrestowana i stracono w 1944 r.)
 36. Suszyńska Jadwiga
 37. Szendrowa
 38. Szpunar Julian
 39. Szembowicz Maria
 40. Siwińska Franciszka
 41. ks. Urbanowicz Jerzy
(aresztowany i stracony w 1943 r.)
 42. Wasowicz Antonina
 43. Zapel Maria
 44. Zawistán
- Razem: 44 osoby

Źródło: Cz. Holub, Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarys dziejów, Warszawa 1991, s. 75.

Uwaga! Nazwiska nauczycieli oznaczone gwiazdką (*) zostały wyciągnięte równolegle w pracy L. W. Konikowicza, Szkoły niepodległych. Dzieje Związków Obywateli Wolności i ich rodzin na Kresach Wschodnich. w archipelagu GUŁag i w Stanach Zjednoczonych 1945-1997. Zarys historyczny, stenogram wywiadów, wiersze, poezja, listy, noty biograficzne, dokumenty, mapy. Warszawa 1998, s. 20, 105, 167.

miejsce bolszewickiego chaosu i polskiego nieladu, wkroczy niebawem niemiecki porządek, niemiecka czystość, niemiecka pilność i niemiecki duch"³. Okupant na każdym kroku godził w honor, uczucia narodowe Polaków, naruszał poczucie godności osoby ludzkiej.

Założone cele i zadania polityki oświatowej okupanta były różnie interpretowane. W Okręgu Generalnym Białoruś posłużono się wypróbowaną metodą konfliktów narodowościowych. W celu wywołania antagonizmów między Polakami a Białorusinami zaczęto organizować szkoły białoruskie, co w efekcie miało osłabić działalność ruchu oporu. Oficjalnie placówki te miały pielegrinować białoruską kulturę, wychowanie, oświatę. Językiem nauczania w nich miał być język białoruski, aczkolwiek dopuszczano istnienie szkół z językiem polskim w tych miejscowościach, gdzie przeważała ludność polska. Uczniowie musieli jednak obowiązkowo uczyć się języka białoruskiego w wymiarze 6 godzin tygodniowo. 10.09.1941 r. wydano w tej sprawie tymczasowe przepisy szkolne. Wprowadzały one obowiązek nauki dla wszystkich dzieci (oprócz żydowskich) w wieku od 7-14 lat. Zobowiązywały administrację terenową do uruchomienia od 1.10.1941 r. szkół podstawowych, w których przewidywano naukę: języka ojczystego, przyrody (botaniki i zoologii), arytmetyki, geografii, śpiewu, robót ręcznych, gimnastyki. Nauka religii mogła się odbywać, ale poza szkołą. Przepisy kładły nacisk na wychowanie w duchu ideologii hitlerowskiej. Za wykorzystywanie szkół dla szerzenia ideologii polskiej lub sowieckiej groziły surowe kary. Do nadzoru nad działalnością szkół powołano Generalny Komisariat w Mińsku i komisariaty okręgowe, w ramach których utworzone zostały białoruskie inspektoraty szkolne. Na obszarze Generalnego Komisariatu Białoruś pod koniec roku szkolnego 1941/1942 działało 3 485 szkół podstawowych. Uczyło się w nich 346 tys. uczniów, pracowało 9 716 nauczycieli.

W Brześciu n. Bugiem w roku szkolnym 1941/1942 poza kilkoma jawnymi szkołami powszechnymi z polskim językiem nauczania czynne były również szkoły zawodowe: Prywatna 3-klasowa Koedukacyjna Szkoła Handlowa dypl. inż. W. Popławskiego, Prywatne Kursy Techniczne (budowlane) inż. Marcinkowskiego, Szkoła Muzyczna. Szkoła Handlowa dypl. inż. W. Popławskiego, zatwierdzona przez komisarza miasta Brześć Litewski - funkcjonowała w roku szkolnym 1941/1942 i 1942/1943. Funkcję dyrektora pełnił dypl. inż. W. Popławski. Uczniowie byli różnej narodowości: Polacy, Białorusini, Niemcy. Lekcje odbywały się od poniedziałku do soboty. Plan nauczania przewidywał od 32-36 godzin zajęć w ciągu tygodnia. W klasie I wykładano: religię, język niemiecki, język polski, język ukraiński, stenografię, matematykę handlową, księgowość, korespondencję handlową, geografię gospodarczą, towaroznawstwo, technikę prowadzenia przedsiębiorstw handlowych, ekonomię polityczną. Towaroznawstwa nauczał W. Popławski, zaś języka polskiego i historii, choć program zajęć wykluczał ten przedmiot - Saska. Matematyki handlowej i stenografii uczył Skrobotowicz, zaś techniki prowadzenia przedsiębiorstw handlowych i księgowości - Matuszkiewicz. Wobec braku jakichkolwiek podręczników uczniowie zmuszeni byli wszystko notować. Nauka była odpłatna. Nauczyciele ostrzegali swych podopiecznych przed zgłoszeniem się na ochotnika na roboty do Niemiec. Byli ludźmi, którzy „zasiali bardzo dobre ziarno w naszych sercach [uczniów - AG], w naszych umysłach, jak patriotyzm, sprawiedliwość, odwaga, miłość do Ojczyzny”⁴. Zgodnie z założeniami i oficjalnymi programami szkoły zawodowe miały przygotowywać kadry średnio wykwalifikowanych robotników. W praktyce jednak uczyono tam na wyższym poziomie i realizowano programy szkół średnich. W efekcie tej nielegalnej działalności w roku 1942/1943 zostały one zamknięte za wyją-

³ Cyt. za: M. Gnatowski, Białostoczcyna w latach wojny..., s. 296-297.

⁴ KN - Zofia Zimna, 23.10.2000 r., Legista. Zbiory autorki, 4



Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu (fot. 1932 r.)

kiem Szkoły Muzycznej, która funkcjonowała do wiosny 1944 r. W brzeskim okręgu szkolnym utrudnienia w działalności szkół polskich były spowodowane działaniami rady szkolnego, który pod błahym pretekstem likwidował je. Korzystniejsza pod tym względem sytuacja panowała w Inspektoracie Kobryńskim, gdzie radcą szkolnym był volksdeutsch mgr Antoni Wiśniewski, który w miarę swych możliwości ułatwiał pracę inspektorowi szkół polskich Józefowi Jahołkowskiemu. We wspomnianym regionie zorganizowano 72 szkoły polskie, zatrudniające ponad 100 nauczycieli.

Odpowiedzią na zlikwidowane przez okupanta szkolnictwo polskie na omawianym obszarze ziem północno-wschodnich II RP, było masowe podjęcie przez nauczycielstwo tajnej pracy z dziećmi i młodzieżą. Dotychczasowe opracowania na ten temat nie dają pełnego obrazu tego ważnego problemu i nadal tworzą swoistą „białą plamę” w historii szkolnictwa polskiego lat wojny i okupacji. W niniejszym opracowaniu ze względu na rozległość zagadnienia uwagę swoją koncentruję tylko na województwie poleskim, gdzie podobnie jak na pozostałym obszarze wspomnianych ziem rozwinął się społeczny ruch tajnego nauczania.

Na Polesiu, w części powiatu brzeskiego i prużańskiego, ruch tajnego nauczania powstał już jesienią 1941 r. (tereny te zostały włączone do Białostoczyzny, gdzie Niemcy nie wyrażili zgody na zorganizowanie szkół polskich). Centrum tajnego nauczania znajdowało się w Kamieńcu Litewskim. Objęto ono swym zasięgiem następujące wioski: Peliszcze, Widomla, Bohdziuki, Bildejki, Szczerbowo, Baranki, Zamosty, a w roku szkolnym 1942/1943 i 1943/1944 wioski Terpiłowicze i Czernie. Nauczanie odbywało się na poziomie szkoły powszechnej. Podobnie było w Prużanie, gdzie bezpłatnych lekcji udzielała Janina Pisanko. Tylko w Kamieńcu Litewskim prowadzono komplety szkoły średniej ogólnokształcącej. Ich kierownikiem był Aleksander Sienkiewicz. W działalności tej pomagała mu Maria Stanisława Strzelecka, która prowadziła punkt kontaktowy do spraw tajnej oświaty (z Brześcia nadchodziły bowiem materiały, pieniądze i wytyczne organizacyjne) i równocześnie komplety z zakresu szkoły powszechnej. Działające na Polesiu tajne punkty oświaty i kultury posiadały pełną aprobatę i poparcie ZWZ-AK. Konspiracyjne nauczanie uzyskało poparcie Delegatury Rządu RP na Kraj. Jej pełnomocnikiem na okręg poleski był od początku 1943 r. do chwili aresztowania w styczniu 1944 r. mgr Stanisław Szopa, ps. „Przedborski”. Wiosną 1944 r. przy Departamencie Oświaty Delegatury Rządu w Warszawie powstał

Nauczyciele z Inspektoratu Kobryński brali udział w akcji tajnego nauczania w okresie okupacji niemieckiej (1941-1944)

1. Bodek Stanisław
 2. Gronostajski Stanisław
 3. Gronostajski Mieczysław
 4. Jahołkowska Emilia
 5. Jahołkowski Józef
 6. Kolanek Mieczysław
 7. Lasukowski Paweł
 8. Nestera Maria
 9. Nestera Mieczysław
 10. Sarnakowski Paweł
 11. Stachacz Maria
 12. Ścisłosza Stanisław
 13. Wojtowicz Tadeusz
 14. Zdrojewski Mieczysław
- Razem: 14 osób

Źródło: Cz. Hohb, Okręg Poleski ZWZ-AK w latach 1939-1944. Zarządzający, Warszawa 1991, s. 75.

Wydział Tajnego Nauczania Okręg Poleski, działający do 1.08.1944 r. Jego kierownikiem był Wacław Polakowski a sekretarzem Jadwiga Osiecka.

W Brześciu natomiast w latach 1943-1944 funkcjonowało Biuro Tajnego Nauczania w składzie: mgr Bronisława Brydak-Dobrowolska, ps. „Roma” - kierownik, Jadwiga Osiecka - dział szkół powszechnych, Jan Perdenia - dział szkół średnich i księgowość biura oraz Bronisława Perdenia - płatnik i sekretariat. Trudno określić liczbę zawodowych pedagogów z Inspektoratu Brześc n. Bugiem zaangażowanych w tajne nauczanie; zdolano jedynie ustalić nazwiska 44 osób. W szacunkowej ocenie Bronisławy Brydak-Dobrowolskiej (potwierzonej przez Bronisławę Perdenię) liczba ta przekraczała 230 osób.

Brak źródeł nie pozwala dokładnie zobrazować dziejów tajnego i jawnego nauczania na obszarze Inspektoratu Pińsk, obejmującego powiaty: Pińsk, Stolin i Łuniniec. Wiadomo tylko, że preżny ruch oświaty konspiracyjnej istniał zarówno w mieście, jak i powiecie Łuniniec oraz w Pińsku, gdzie jego organizatorem był Felicjan Śliwiński, aktywny członek ZWZ-AK (rozstrzelany w styczniu 1943 r.). Działał on przy czynnym wsparciu ze strony Kurii Biskupiej w Pińsku. Także w Inspektoracie Kobryń, oprócz wspomnianego wcześniej szkolnictwa jawnego, rozwinięte było nauczanie konspiracyjne. Zaangażowani w nie byli nie tylko nauczyciele, ale również osoby duchowne. W Kobryniu tajne komplety na poziomie szkoły średniej zorganizowały siostry ze Zgromadzenia Urszulanek SJK. Siostry urszulanki prowadziły też tajne nauczanie historii Polski w Janowie Poleskim, w powiecie Drohiczyn, za co zostały skazane na karę śmierci. Wyroku jednak nie wykonano, gdyż kapelan niemiecki ułatwił im ucieczkę z więzienia.

Konspiracyjne nauczanie ze względu na brak podręczników, pomocy naukowych, materiałów piśmiennych oraz z uwagi na represje okupanta - do normalnych nie należało. Wymagało dużej odporności psychicznej i fizycznej.

Najczęściej stosowanymi metodami były: wykład, pogadanka oraz praca samodzielna, która polegała na tym, że uczniowie opracowywali tematy w domu, a następnie referowali je na lekcjach. Z zasady eliminowano zajęcia artystyczne: prace ręczne, rysunki, wychowanie fizyczne, śpiew. Pozostały tylko: nauka języka ojczystego, języków obcych, matematyka, historia, przyroda, fizyka, chemia, geografia, religia. Na lekcjach w tajnej szkole, co podkreślały bardzo często w swych wspomnieniach nauczyciele, dominował pierwiastek patriotyczny. W procesie dydaktycznym wykorzystywano obowiązujące przed wojną plany i programy nauczania. Mimo trudnych warunków uzyskiwano dobre wyniki. Młodzież nie sprawiała trudności wychowawczych. Chętnie się uczyła, była zdyscyplinowana i karna. Zdawała sobie sprawę, że był to jej istotny wkład w walce z okupantem. Dużo osób z jej kręgu należało do podziemnych organizacji ruchu oporu i brało czynny udział w różnych formach jego pracy, aż do dywersji włącznie. Ponieważ dzieci powyżej 12 roku życia podlegały rejestracji w urzędach pracy (Arbeitsamts), które kierowały na przymusowe roboty do Rzeszy, władze konspiracyjne przeciwstawiały się tym planom przez fałszowanie dat urodzin, fikcyjne zatrudnienie w różnych przedsiębiorstwach, warsztatach, fabrykach, firmach budowlanych. Lekarze wydawali zaświadczenie o trwałej niezdolności do pracy z uwagi na ciężkie schorzenia. Również nauczyciele, jak tylko mogli, zdecydowanie przeciwdziałały tej akcji, której celem była fizyczna eksploatacja sil młodych Polaków dla potrzeb niemieckiej maszyny wojennej w gospodarstwach rolnych i w fabrykach.

Tajna oświata, mimo aresztowań, wywózek, egzekucji nauczycieli i młodzieży, istniała. Organizowano ją przede wszystkim pod wpływem żywo odczuwanego obowiązku patriotycznego, tak by wychować młodzież w duchu polskości i miłości do Ojczyzny.

Agnieszka Grędzik-Radziak

Przez ciemne do gwiazd.

Seneka Młodzsy

Historia kobryńskiego sztandaru Gimnazjum im. Marii Rodziewiczowej

Sztandar dla Gimnazjum im. Marii Rodziewiczowej ufundowany został w latach 30-ych przez społeczeństwo Kobrynia. Brał on udział wraz z pocztem sztandarowym i młodzieżą szkolną we wszystkich uroczystościach państwowych i kościelnych do wybuchu wojny w 1939 roku. Przed zajęciem Kobrynia we wrześniu 1939 r. sztandar został zabezpieczony przez dyrektora Gimnazjum prof. Romana Fafarę i powierzony opiece prof. matematyki Aleksandrowi Swarczewickowi zamieszkałemu w Kobryniu.

W połowie roku 1944 działający w rejonie Prużan, Peliszczy, Kobrynia Oddział Partyzancki AK Okręgu Poleskiego, pod dowództwem ppor. „Marka” Stanisława Nabiałka otrzymał informację od żołnierza Oddziału „Władysława” o przechowywanym w Kobryniu przez jego stryja sztandarze. Poprzez łączników sztandar został przejęty i przekazany do Oddziału. Po drobnych przeróbkach, bo miał to być sztandar partyzancki, dodaniu napisu „1944, Watra IV” zamiast „gim. im. M. Rodziewiczówny” podczas uroczystej mszy polowej w lasach Skinderowskich, sztandar zostaje poświęcony przez proboszcza z pobliskich Kiwatycz ks. Kasprowicza. Od tego momentu sztandar Oddziału Partyzanckiego „WATRA IV” staje się znakiem bojowym Oddziału. Oddział „Watra IV” przemieszczając się w terenie, przy drobnych starciaach z nieprzyjacielem, dociera w pierwszych dniach lipca 1944 do Puszczy Białowieskiej w celu założenia bazy w pobliżu osady leśnej Topily dla organizującej się w tym czasie (Akcja Burza) 30 DP Okręgu Poleskiego. W dniu 17 lipca 44 Oddział zostaje ogarnięty przez czołowe oddziały sowieckie i rozbrojony, a następnie skierowany marszem pieszym do tworzącej się w Lublinie Polskiej Armii. W czasie przemarszu, w lasach Tokarskich nastąpiło spotkanie z pozostałymi oddziałami Zgrupowania 30 DP AK i dalszy wspólny marsz wraz ze sztandarem na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Droga przemarszu wiodła przez Sarnaki, gdzie nastąpiła pełna koncentracja Zgrupowania, następnie przez Janów, Grabanów k/Białej Podlaskiej, i dalej omijając Siedlce do miejscowości Siwiąka koło Otwocka, dokąd dotarło 18.08.1944. Z rozkazu d-cy Zgrupowania 30 DP AK „Trzaski” ppłk H. Krajewskiego sztandar Oddziału „Watra IV” przekazany zostaje łącznikowi do Sztabu w Otwocku i tam ślad po nim się urywa.

W dniu 19-08-1944 Zgrupowanie 30 DP AK zostaje rozbrojone w Wielkich Dębach k/Wwy Oddział Watra IV po raz drugi. Żołnierze zostali przewiezieni



Uczniowie Gimnazjum Koedukacyjnego w Kobryniu



Spotkanie środowiskowe Okręgu Poleskiego ZWZ-AK i 30 DP AK w Warszawie w dn. 10.05.1987 r.

do Lublina a zatrzymani oficerowie przewiezeni przez Brześć do Riazania i tam internowani.

W latach powojennych byli żołnierze Oddziału „Watra IV” podejmują działania poszukiwawcze swego sztandaru. Ukazują się w prasie zapytania o losy sztandaru, lecz szereg artykułów w tej sprawie nie przynosi żadnych rezultatów. Dopiero podczas zorganizowanej przez Wielkopolskie Muzeum Narodowe w Poznaniu wystawy najcenniejszych nabytków z 40-lecia PRL, zwiedzający ekspozycję kolekcji żołnierzy b. konspiracji polskiej, „Mahon” Jerzy Górný, „Narpel” Antoni Paszkowicz z Peliszcz, rozpoznają poszukiwany od lat sztandar Oddziału. Od Dyrekcji Muzeum uzyskano informację, że sztandar zakupiony został od zbieracza militarii z Jeleniej Góry w 1979 r. Jaką drogą sztandar z Otwocka dotarł aż do Jeleniej Góry nie udało się ustalić.



Żołnierze Oddziału Partyzanckiego „Watra IV” podczas zjazdu-spotkania Zgrupowania 30 DP AK w 1987 r.



Uroczysta msza św. w Kościele św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej w Warszawie z udziałem odnalezionej sztandaru „Watra IV”. 10.05.1987 r.



Spotkanie środowiskowe Okręgu Polskiego ZWZ-AK i 30 DP-AK w dniu 10.05.1987 r.

W dniu 10.05.1987r podczas uroczystego spotkania środowiskowego b. żołnierzy i członków konspiracji Okręgu Poleskiego ZWZ AK w Warszawie, po raz pierwszy po wojnie b. żołnierze Oddziału „Watra IV” mogli zobaczyć swój sztandar wypożyczony na tą uroczystość z Muzeum. W tymże dniu w kościele św. Andrzeja Boboli patrona Polesia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie odbyła się msza święta i udziałem odnalezionej sztandaru oraz uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej poświęconej poległym i pomordowanym żołnierzom oraz dowódcom Okręgu Poleskiego ZWZ-AK. Po uroczystościach sztandar powrócił do Wielkopolskiego Muzeum w Poznaniu, gdzie jest eksponowany jako polski sztandar Oddziału Partyzanckiego Watra IV Armii Krajowej.

Warszawa, dn. 17.02.2005 r.

mgr Władysław Swarczewicz
(były żołnierz Oddziału oraz konspiracji polskiej „Duży”, „Władysław”)

NIEZNANE FOTOGRAFIE Z ARCHIWUM JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

Fotografie znajdujące się w kolekcji Niemcewiczów wykonane zostały przed pierwszą wojną światową w Skokach. Po 1915 r. archiwum Niemcewiczów wraz z fotografiemi przestało istnieć jako całość.

Fotografie te otrzymałem od Marii Teresy Wericzky z domu Niemcewiczów, urodzonej w pałacu skokowskim w 1925 r., obecnie zamieszkalej we Francji. Jestem ogromnie wdzięczny za ten unikalny i bezcenny dar.

Fotografie pozwolą nam odtworzyć wnętrza salonów pałacu skokowskiego, zobaczyć unikalne rzeczy osobiste Juliana Ursyna Niemcewicza, identyfikować obrazy odnalezione przeze mnie w Rosji w Kałuskim Muzeum Sztuki, dokąd one trafily po ewakuacji w 1915 roku.

Fotografie z archiwum Niemcewiczów publikuje się po raz pierwszy.

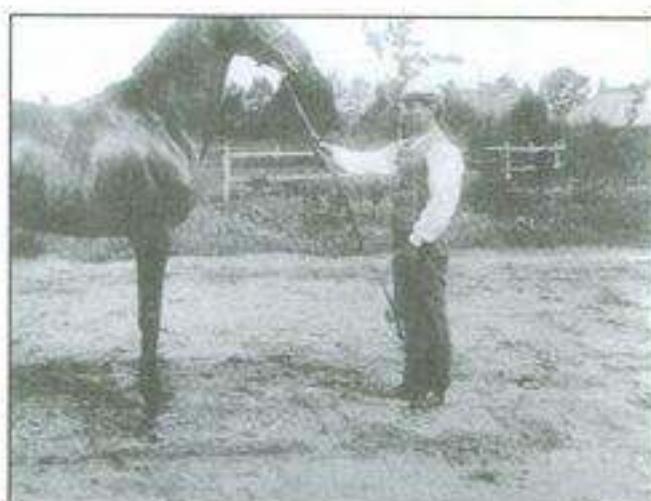
Prof. Anatol Gladyszczuk



Skonna kolekcja tabakierek J. U. Niemcewicza, które otrzymał w prezentie od pierwszego prezydenta USA D. Waszyngtona, Napoleona Bonaparte oraz Pawła I imperatora Rosji.



Konie rasy angielskiej były hodowane na sprzedaż w stajniach skokowskich.



Jan Ursyn Niemcewicz rozwijał hodowlę koni w Skokach, zaś po 1920 r. został pierwszym prezydentem m. Brzescia.



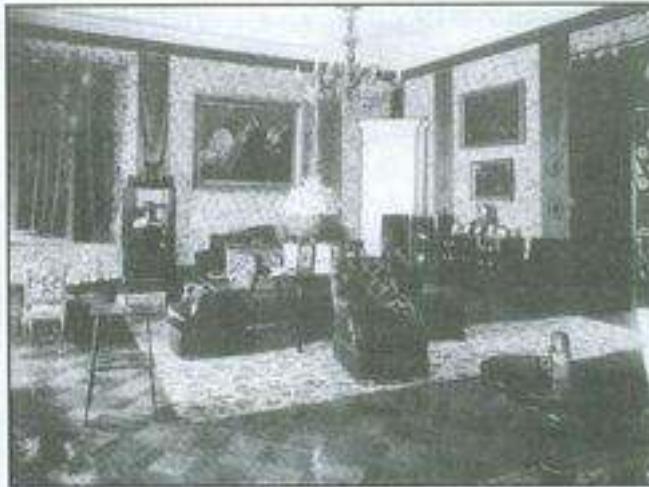
Aleja grabowa w stylu angielskim, założona przez ojca J. U. Niemcewicza Marcelego. Resztki tej alei zachowały się do dnia dzisiejszego.



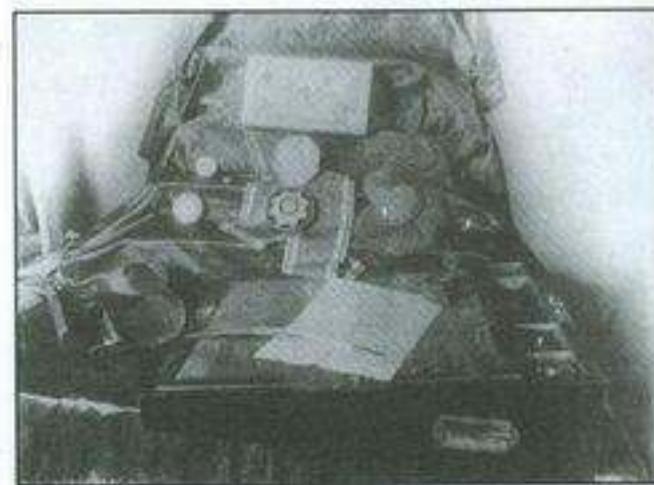
Salon na I piętrze pałacu skokowskiego przed 1915 r.



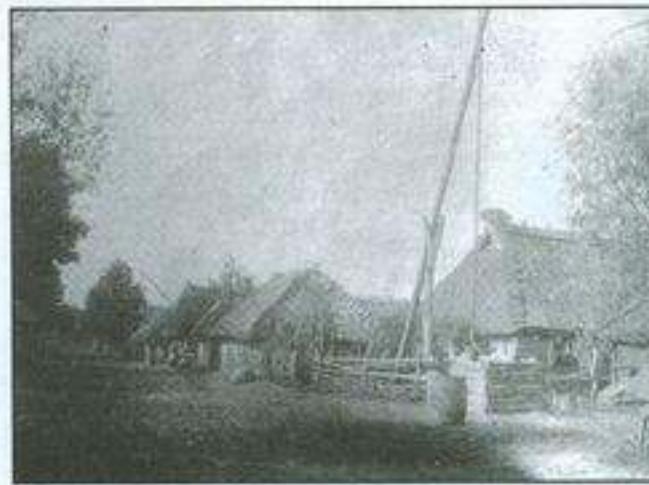
Na fotografii - Zofia Niemcewicz. To ona w 1906 r. założyła w Skokach szkołę podstawową, a w sierpniu 1915 r. uratowała pałac w Skokach od zniszczenia i dewastacji.



Salon na I piętrze pałacu przed 1915 r.



Biurko J. U. Niemcewicza, które towarzyszyło mu we wszystkich po- drózach.



Wieś Skoki przed 1915 r.

Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988

Zgodnie z życzeniami i oczekiwaniami Czytelników kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi represjonowanych w latach 1939-1988. W obecnym numerze pragniemy ukazać sylwetkę księdza Józefa Horodeńskiego szczególnie zasłużonego dla wiernych z Kobrynia.

Ks. Józef Horodeński

Ksiądz Józef Horodeński urodził się 25 grudnia 1910 r. we wsi Pratasy, powiat Zabłudów, województwo Białystok, w rodzinie chłopskiej Michała i Józefy z d. Dąbrowskiej. W 1931 r. ukończył seminarium nauczycielskie w Białymostku i wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ordynariusza, bpa Kazimierza Bukraby w dniu 27.03.1937. Początkowo był katechetą i wychowawcą młodzieży w gimnazjum biskupim w Drohiczynie/Bugiem, a następnie do 1.09.1939 r. katechetą w Szkole nr 6 i w państwowym Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu. Od września 1939 r. Do 1942 r. pełnił funkcję wikariusza parafii Podwyższenia Krzyża św. w tym mieście. W dniu 31.10.1942 r. został mianowany przez wikariusza generalnego diecezji pińskiej, ks. Witolda Iwickiego, proboszczem parafii Kobryń i dziekanem. Tam też został aresztowany w dniu 2.08.1948 przez agentów MGB i więziony w piwnicy więziennej w Brześciu. Ks. Horodeński został oskarżony o agitację antysowiecką i nie doniesienie władzom o powstaniu tajnej polskiej organizacji młodzieżowej w Kobryniu. Aresztowano wówczas w związku z tym ponad sto osób. W ciągu całego tygodnia, bez przerwy poddawany śledztwu przez zmieniających się śledczych, w dniu 13.09.1948 r. został skazany przez Sądowe Kolegium ds. Karnych Obwodu Brzeskiego na 25 lat lagów, 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i konfiskatę mienia. Deportowany do lagru nr 175 o zastrzonych reżimie w Workucie, pracując w kopalni węgla nr 7. Nosił na ubraniu numer 1B-633. Od swoich parafian otrzymywał paczki żywnościowe. Po raz pierwszy odprawił potajemnie mszę św. dla grupy Polaków na Boże Narodzenie w 1948 r. Po nauczeniu się na pamięć podstawowych tekstu liturgicznych, co pozwalało jemu odprawiać mszę św. w ciemności. Potajemnie opowiadał i udzielał komunii św.

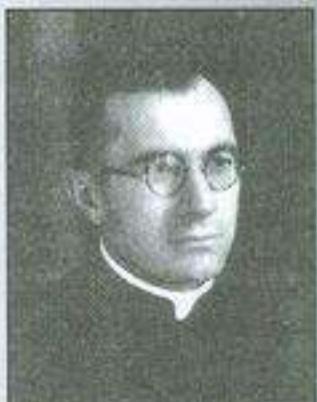
W 1954 r. zachorował na ostrą anemię i przez rok przebywał w szpitalu lagowym. Z lagru został zwolniony 29.04.1955 r. Na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej o utracie zdrowia i decyzji sądu specjalnego z Moskwą. W maju 1955 r. opuścił Workutę dzięki orzeczeniu komisji lekarskiej z Moskwy o całkowitej niezdolności do pracy. Do Kobrynia przybył w dniu 29.04.1955 i dzięki staraniom wiernych został tam zarejestrowany w dniu

25.05.1955 przy miejscowym kościele, ul. Pierwomajskiej 100.

Pielnomocnik Rady ds. Religii Obwodu Brzeskiego, Dziecko, w sprawozdaniu za II. Kwartał 1957 r., skierowanym do przewodniczącego Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRS W. I. Justowa oraz do pełnomocnika Rady ds. Religii Przy Radzie Ministrów BSRS, P. M. Labusia pisał: Ksiądz Horodeński prowadzi aktywną działalność religijną wśród wierzących. Ks. Horodeński został skazany przez UNKGB Obwodu Brzeskiego jak „recywidista” za zbyt gorącą pracę duszpasterską w parafii Kobryń. Siechniewicze i w okolicy oraz za katechizację dzieci i młodzieży. Po miesięcznym śledztwie w Brześciu oskarżony przez tego samego prokuratora co poprzednio (Guglow) o nielegalne odprawianie nabożeństw w mieszkaniach prywatnych został w dniu 26.05.1958 r. skazany przez Kolegium Sądowe ds. Karnych Obwodu Brzeskiego na 5 lat lagów oraz 3 lata pozbawienia praw obywatelskich i wysłany do Dubnowlagu, osiedle Jawas, Mordwijska ASRS. Przybył tam 26.06.1958 r. z więzienia w Brześciu. Podobnie jak w Workucie prowadził tam ukrytą pracę duszpasterską wśród więźniów. Po jego ponownym arsztowaniu kościół w Kobryniu został wkrótce zamknięty.

Dzięki staraniom matki w Polsce i Stefanii Niecieckiej z Kobrynią w ambasadzie PRL w Moskwie został w dniu 12.09.1959 r. zwolniony i przewieziony do więzienia w Brześciu, a stamtąd do więzienia w Łowiczu w Polsce, skąd zwolniono po trwających kilka dni przesłuchaniach. Od 1960 r. pracował w diecezji drohiczyńskiej jako proboszcz parafii Narew, gdzie wyremontował kościół i plebanie. Od 1968 r. był proboszczem i dziekanem w Siemiatyczach. Na tym stanowisku pozostawał niemal 20 lat. Był nękany przez SB i kierownika wojskowego ds. wyznań. W ciągu 6 lat nie zatwierdzono go na stanowisku proboszcza parafii Siemiatycz. Podczas stanu wojennego, ogłoszonego 13.12.1981 r. był wzywany do SB jako element wybitnie antysocjalistyczny, gdzie grożono mu karą z paragrafów KK PRL.

Przez władze kościelne został mianowany kanonikiem honorowym oraz honorowym prałatem papieskim. W 1987 przeszedł na emeryturę. Został zrehabilitowany. Zmarł w dniu 19.06.2002 r.



Ks. Józef Horodeński



Kobryń. Boże Ciało.
Celebrytuje ks. J. Horodeński.
1943 r.

Od Redakcji: Pragniemy gorąco podziękować Księciu Profesorowi Romanowi Dzwonkowskiemu za udostępnienie książki „Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988”, z której Redakcja po dokonaniu niezbędnych skrótu prezentuje kolejne postacie księci z Polesia.

ДЗІВАЧКА З ПАЛЕССЯ



Автопортрет

„Скульптура – гэта маё жыцце”, пісала Хелена Скірмунт у адным з сваіх лістоў да родных. Эта жанчына з Палесся мела такую вялікую прагнуну да мастацтва, што ей не пераіко-дзілі ні высылка ў Сібір, ні сямейныя абавязкі, ні паступовая страта зроку. Хелену Скірмунт з поўным правам можна назваць першай жанчынай-скульптаром на Беларусі і Польшчы.

Жыццё і творчасць Х. Скірмунт мала вядома і мала вывучана, хоць яе лёс мог стаць прататыпам для сцэнарыя сучасных кінасцэнарыяў і фільмаў. Цікава, што дачка Хелены Скірмунт – Канстанцыя не раз рабіла спробу, каб напісаць грунгоўную біяграфію сваёй маткі. Для гэтага Канстанцыя звярталася да такіх вядомых людзей, як польскі навуковец і літаратуравед Марыя Брухальская і пісьменнік Генрык Сенкевіч, але ніводная спроба не дала пэўнага плёну. Рок лёс і тут ішоў, як змрочная пень за мастачкай.

Дзіцэ пры жыцці Хелены, скульптурныя работы і малюнкі разышліся па асабістым архіве Польшчы і Літвы, многія з іх увогуле загінулі ці былі знишчаны пад час пажару ў палацы Бутрымовіча ў Пінску ў 1901 годзе. Некаторыя работы мастачкі вядомы толькі па фотаздымкам у альбоме “Rzeźby, malowidła, rysunki, ocalałe w Klestkach 1863-1915”.

Хелена Скірмунт больш вядома польскім даследчыкам мастацтва, гісторыкам і амаль не вядома на Беларусі. Сама ж Хелена пранесла праз усё своё жыццё “любоў да роднага арахічнага Палесся”.

Нарадзілася мастачка ў заможнай пляхцінай сям'і Скірмунтаў – 5 лістапада 1827 года ў радавой сядзібе Калоднае (цяпер гэта Столінскі раён). Бацька – Аляксандр Скірмунт, кіраўнік Пінскага павета, матка – Гартэнзія з роду Орд, дачка Міхайла Орды – кіраўнік Кобрынскага павету і сястра вядомага мастака і музыканта Напалеона Орды. Там жа ў Калодным Хелена пражыла і далейшае жыццё. Будучы ўзросце 21 год Хелена пабралася шлюбам з Казімірам Скірмун-

там, далёкім сваяком, які меў неблагі капитал і маёнткі ў Крыме, Літве і Італіі. У іх нарадзілася дачка – Канстанцыя.

Хелена вельмі рана прайвала інтарэс да мастацтва. Самастойна яна брала лекцыі па жывапісу ў Вінцэнта Дмахоўскага, пад час яе побыту ў Вільні. Потым Хелена выпраўляецца ў невялікае падарожжа па Еўропе, дзе два месяцы вывучаля жывапіс у Берліне і Дрездэне. У Парыжы мастацкія інтарэсы падмашакаў яе дзяцька – Напалеон Орда і скульптар – Уладзіслаў Олешчынскі.

У 1845 годзе Хелена вяртаецца на Палессе, выхадзіць замуж, але сямейныя абавязкі не засланілі жаданне Хелены займацца майяваннем і скульптурай. І зноў яна выпраўляецца ў дарогу. Прауда, на гэты раз асноўнай прычынай сталі яе хворыя вочы. Патрабна было змяніць юлімат і атрымашь консультацию загранічных прафесараў. Хелена ездзіць па дактарах, але і не забывае і пра музеі, галерэі, майстэрні знакамітых мастакоў Еўропы. Паспля свайго вяртания дамоў яна ў Калодным абсталівала маленькую майстэрню і пачала рабіць замалёўкі палескай прыроды, жанравых і бытавых сцэнак з жыцця палескай шляхты, нават майвалі партрэты родных і суседзяў. Малюнкі Х. Скірмунт вылучаліся натуралізмам і пі-халагізмам вобраза. Хелена з поўной сур'ёзнасцю занялася скульптурай: рабіла гіпсовыя бюсты, практикавала у медальернай справе.

Шкода, што ўсур'ёз да яе працы нікто, акрамя родных не ставіўся. Для астатніх шляхты якая існавала простым абывальскім жыццём. Хелена была дзівачкай. Але гэта не палохала маладую жанчыну. Паплечніцу і сяброўку па інтарэсах Хелена знайшла ў Ядвігі Кіневічуне. Сяброўкі нават далі сабе зарок: “Жыццё прысвяцісь аздабленню касцёлаў”. Так яно і было. Рэлігійная тэма ў творчасці Хелены Скірмунт займала значнае месца.

У 50-я гады XIX стагоддзя актыўна займаецца скульптурай для касцёлаў,

рабіла копіі абразоў вядомых жывапісцаў. Пры дапамозе віленскага мастака-самавучкі Канстанціна Рады, Хелена рэстаўрыравала старыя жывапісныя палотны ў Пінскіх касцёлах, займалася строямі для ксяндзоў.

Пасля заграічнага турне X. Скірмунт ужо пачала самастойную працу. Нашрыклад, запраектавала алтар у касцёле вёскі Ахова калія Пінска. Асноўнай спрэвай у рэлігійнай тэматыцы Хелена выбрала працу над галубым атрыбутам касцёльнага штэр'еру – Распяццем. Мастанка настолькі захапілася гэтай ідэяй, што зрабіла некалькі распяццяў. Фігуры Хрыста былі з гіпса, а потым умацоўваліся да драўлянага креста.

Палеская мастанка выляпіла цэлую серую "Кrucifixion". Треба адзначыць, што распяццямі X. Скірмунт займалася на працягу ўсяго жыцця. Ужо будучы ў Крыму пасля выгнання, Хелена зрабіла "Krucifix IV" і падаравала яго ў якасці креста-распяцця для праісцій Пінскуму касцёлу.

Гэтае распяцце існуе і пяпер. Драўляны крэст для яго выразаў Напалеон Орда. Па меркаванні мастанцаў-знаўцаў працу юны на распяццямі Хелена ўжо ўдала валодала рознымі прыёмамі скульптуры. Шкода, што працы палескага "скульптурнага перыяду" Скірмунт захапілася толькі на фотаздымках і замалёвках.

Другой важнай тэмай у творчасці Хелены Скірмунт стала гістарычнае. Важавана ў старых шляхецкіх традыціях патрыятызму і вальнадумства, Хелена старала падтрымліваць гэта і ў сваіх мастанках пошуках. Да таго ж, патрыятычныя погляды мастанкі саўнайі з выбухам стычнёвага паўстання на Беларусі 1863-65 г.г. Трагічная канцоўка паўстання не абмінула і сям'ю Скірмунту. Хелена была арыштавана, а затым і выслана ў Сібір, дзе прабыла некалькі гадоў. Маёмасць і сядзібу канфіскавалі на карысыць дзяржавы...

У Томску Хелена не пакідае любімы занятак. У адной з праватных гутарак ей "падкідваючы" ідзю – зрабіць шахматы на гістарычную тэму. Яна настолькі захапілася гэтай тэмай, што задумала зрабіць некалькі камп-

лектаў гістарычных шахмат і прэзентаціяў іх усім сасланым у Сібір палякам. Сюжэтам для шахмат стала гістарычнае бітва караля Рэчы Паспалітай Яна III Сабескага над туркамі над Венай. У Тамбове Хелена зрабіла толькі сем шахматных фігурак. Працу над шахматамі прадоўжыла ўжо ў Крыме, куды паехала пасля выгнання. У мястечку Балаклавы жыў песьць Хелены – Канстанцін Скірмунт, які заахвочуе святыню працы над шахматамі. Тым больш, што ён збіраўся на міжнародную выставу ў Вене. Ішоў 1873 год.. Хелена пачала рабіць шахматы, але здароўе з кожным днём пагаршацца, падкрадвалася наступовая слепата.

Толькі пасля смерці Хелены Скірмунт шахматны камплект пабачыў свет. Дзякуючы старанням мастанкі Юліуша Косака і Хенрыка Родакоўскага "Гістарычныя шахматы" былі завершаны і выстаўлены ў Кракаве, ў Львове і ў Варшаве. На выставе ў Вене з шахмат зрабілі фотаздамкі, што дало магчымасць нам убачыць зараз гэты ўнікальны праскт палескага скульптара. Сярод фігурак уражвае выява "Палешука". X. Скірмунт стараецца як можна лепш перадаць праз маленькую скульптурку вобраз далёкага роднага краю.

Памерла Хелена Скірмунт у Францыі – 1874 г. Родныя пэрavezлі прах мастанкі на Палессе. Астатні пакой яна знайшла ў Пінску, на старых гарантых могілках.

Вядомы польскі пісьменнік Хенрык Сенкевіч называў X. Скірмунт "мастанком высокага духу". Творчасць мастанкі пазивае вывучаць этнографію і гісторыю палескага храю. Хелена не раз камплемексавала, што не мела акадэмічнай мастанкай адукацыі, але развітую творчыя здольнасці спрыяла ўзаемадапамога яе мужу і дзяці, якія падтрымлівалі Хелену і мэралына, і матэрыяльна.

Хелена Скірмунт была мастанком у душы. Неяк у адным з лістоў яна напісала аб сваіх творчасці: „Гэта мясо на моіх касцях, яно як талisman сярод мноства жыццёвых цінжасцяў”.

Іна Дзямід



*Kedyu исцішце здзец,
не дзей о звеста здзіх людзі.*

Катон Стары

W KRAINIE KANAŁU KRÓLEWSKIEGO I KANAŁU OGÍŃSKIEGO



Polesie jest integralną częścią wielkiego zespołu bagien Europy, którego powierzchnia wynosi ponad 240 tys. km². Bagno ukształtowane zostały 3,5–4,5 tys. lat temu w okresie połodowcowym i z geologicznego punktu widzenia są równiną, która składa się przede wszystkim z piaszczystych warstw osadowych. Grubość warstw osadowych na Białorusi jest minimalna i wynosi od 30 do 70 m. Na terytorium Polesia najczęściej występują wyżyny sięgające 150–160 m nad poziomem morza. Na peryferiach są one większe, a na wschodzie i zachodzie wyżyny dochodzą do 100–120 m nad poziomem morza. Najwyższy punkt Białoruskiego Polesia to tak zwane – Pasmo Morzyckie, którego wysokość sięga 207 m n.p.m.

Będąc głównym obszarem bagiennym Europy, Polesie ma ogromny wpływ na kształtowanie się klimatu, stosunków hydrologicznych oraz stanu sanitarno-higienicznego okolicznych krajobrazów. Oddziaływanie bagien rozprzestrzenia się na dziesiątki, a nawet setki kilometrów. Bagna akumulują ogromne ilości wody i ciepła, co ma wpływ na złagodzenie klimatu i sprawia, że staje się on dogodniejszy dla życia zwierząt i ludzi. Bagna wzmacniają skład gazowy atmosfery, stanowią naturalny filtr, gdzie zasoby wodne znajdują się w pierwotnym, czystym stanie. Obszary bagiennie mają dużą wartość dla badaczy, jako miejsce skupiające rzadkie gatunki roślin i zwierząt, wpisanych do tzw. „Czerwonej Księgi” zawierającej spis gatunków zwierząt i roślin chronionych na terenie RB, będących również pod opieką innych państw europejskich.

Na Polesiu najbardziej rozpowszechnione są bagna nizinne. Dzięki dużej ilości zawartych w glebie mineralów rosną tu liczne turzyce, trzciny, pałki, kaczefice, siedmopaleczniki, irisy oraz bogactwo innych roślin. Niewiele jest tzw. bagien przejściowych i górnych. Oprócz bagien trawiastych (otwartych) dużo jest bagien leśnych (zamkniętych), porośniętych brzozami, czarną olchą oraz wierzbami.

Z dawien dawną wyobraźnią ludzka kojarzyła bagna z zamieszkującymi je tam diabłami leśnymi, czartami oraz innymi potwornościami, przez co tereny te przez bardzo

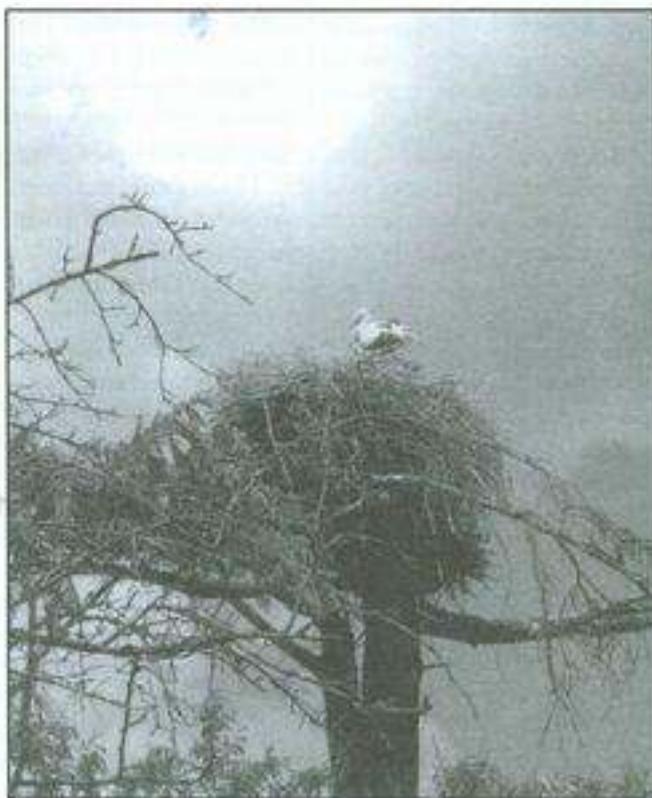
długi okres czasu uważano za miejsca niebezpieczne i bezużyteczne. Próbując pokonać „zło”, człowiek rozpoczął walkę z bagnami. Pierwsze informacje dotyczące prac melioracyjnych i irygacyjnych na terenie Polesia sięgają XVII wieku. Pierwszy projekt odwadniania bagien niziny białoruskiej powstał w latach 1873–1875. Wtedy zorganizowano też ekspedycję w celu odwodnienia bagien. Pracami kierował generał I. I. Żyliński. W ciągu 25 lat pracy wyryto ręcznie ponad 4 tys. kilometrów kanałów i rowów mających na celu osuszenie bagien oraz umożliwienie sprawnego transportu drewna. W wyniku znacznego polepszenia drenażu terenu zmniejszała się ilość topieli i miejsc niedostępnych, zwiększała się ilość drzew i krzewów.

Duże zabagnienie terenów, a także inne niesprzyjające warunki naturalne, powstrzymywały społeczno-gospodarczy rozwój kraju. Prace mające na celu zmianę tej sytuacji rozpoczęto w latach 50–60 ubiegłego stulecia. W roku 1966 w Pińsku stworzono Główny Zarząd do Spraw Osuszania Ziemi i Budowy Sowchozów (Glawpollesjewodstroj). Początkowo prace po osuszaniu bagien miały na celu całkowite pozbicie się wody: wyprostowywano i pogłębianie koryta rzek, osuszano duże masywy bagien nie oszczędzając przy tym lasów oraz nie dbając o tworzenie pasów ochronnych lasu. Obecnie na Polesiu osuszonych jest 1,5 mln hektarów terenów zabagnionych i bagien. Ponad 25% osuszonych terenów zamieniono na żyzne ziemi uprawne.

Na terenie Polesia stworzono dużo rezeruarów wodnych i stawów. Największe z nich to jeziora: Czerwona Stoboda, Soligorskie, Pogost, Siele, Łoktyszy. Ich ogólna powierzchnia wynosi ponad 90 km². W różnorodnym gruncie białoruskiego Polesia występuje dużo torfowisk i lekkich granulometrycznych w swym składzie gruntów. Torfowiska oraz przesycone wodą grunty mineralne są zwykle podkładane piaskiem. Dzięki różnorodności mineralów tworzących grunty oraz specyficznych właściwości ukształtowania terenu i różnych warunków wilgotności, białoruskie gleby występujące w regionie, podzielono na 11 gatunków i zarejestrowano ponad sto rodzajów gruntu.

Najczęściej występujące grunty rozwijają się na piaskach wodno-lodowcowych lub staroaluwialnych. Najbardziej rozpowszechnione są zabagnione grunty darniowo-bielicowe (około 21%) i torfowo-bagienna (do 27%). Spotykane są również grunty legowo-aluwialne, darniowe, darniowo-karbonatowe i brunatne leśne. Charakterystyczne są połączenia gruntów darniowo-bielicowych i torfowiskowo-bagiennych (osuszenie ostatniego rodzaju gruntu powoduje pojawianie się erozji wietrznej gruntów darniowo-bielicowych piaszczystych).

Dużą różnorodnością charakteryzuje się flora i fauna Polesia. Występuje tu około 1400 gatunków roślin. Wśród nich - 25 gatunków drzew, 55 - gatunków krzewów, 17 - karłowatych krzewów i 7 - półkrzewów. Na Polesiu zachowały się takie relikty dawnej flory jak np. rododendron żółty, aldrowanda pęcherzykowa, bluszcz, wilcza jagoda, salwinia pływająca, paproć królewska (osmunda), orzech wodny (czylim) i inne. Na terenie Polesia zachowało się także jedyne w Europie w warunkach równinnych miejsce występowania jodły białej (51 drzew na uroczysku Tissowka i leśnictwie linowskim rejonu prużańskiego). Korzystne warunki gruntowo-klimatyczne w tych miejscach pozwoliły na aklimatyzację dużej ilości różnych gatunków drzew i krzewów. Rośnie tu orzech mandżurski, aksamit amurski, cytrynowiec



chiński, lipa amurska, cis, sosna wejmutowa, choinka biała, dąb czerwony, klon cukrowy, jałowiec wirgiński, drzewo tulipanowe, cyprys bagienny oraz inne rośliny egzotyczne pochodzące z Azji Wschodniej, Ameryki Północnej i Europy Zachodniej.

Osobliwe są lasy poleskie odgrywające ogólną rolę w ochronie gruntu, w regulacji gospodarki wodnej i kształtowaniu klimatu. Przestrzenie wodorozdzielcze w większości zajęte są lasami sosnowymi i brzozowymi. W miejscach nizinnych, na brzegach rzek i w dawnym jarach, gdzie spływała woda spotykane są lasy złożone z brzozy puszystej i czarnej ołchą. Ich rola w utrzymywaniu równowagi ekologicznej jest znacząca. Lasy szerokolistniaste i szerokolistnasto-jodłowe zachowały się tylko na niewielkich obszarach. Na terytorium Polesia znajduje się znaczna część (około 130 tys. hektarów) najbardziej unikatowego zespołu leśnego Europy – Puszczy Białowieskiej (jej ogólna powierzchnia wraz z częścią położoną na terenie RP wynosi 145 tys. hektarów). Flora Puszczy Białowieskiej jest bardzo bogata (ponad 880 gatunków roślin naczyniowych). Często spotykany jest tu zachodnioeuropejski bluszcz pospolity, atlantycko-europejski dąb skalny, środkowoeuropejskie elementy flory (astranceja duża, woźnica pospolita, kadzidło sarmackie, jodła biała, brzoza syberyjska niska i inne). W miejscowościach lasach dużo jest roślin wpisanych do Czerwonej Księgi, jak np. (pantofelek Wenus, lilia-saranka, pełnik europejski i inne).

Na Polesiu można spotkać przedstawicieli fauny lasów szerokolistnych i mieszanych, tajgi oraz stepu. Występuje tu 55 gatunków ssaków, 256 gatunków ptaków, 7 ga-

tunków gadów, 12 gatunków amfibii, 37 gatunków ryb. Zamieszkuje tu piżmoszczur, chomik, susz, zięba karnkowa, synogarlica, potrzeszcz, bażant, aklimatyzował się szop i pies szopowy.

Białoruskie Polesie – jest krainą lasów, bagien i łak. Jest obszarem o bogatej polskiej i samoistnej kulturze. Na brzegach miejscowych rzek wyrosło niewiele pokoleń mieszkańców Polesia. W ciągu tysięcy lat natura tworzyła i udoskonalała te wspaniałe krajobrazy. Obok unikalnych zakątków, człowiek stworzył krajobrazy kulturowe: budował wsie, miasta, drogi, kanały, zbiorniki wodne, odwadniał bagna, wzbogacał środowisko naturalne swym kolorytem, swoimi dziełami, które pomogły mu przetrwać w otaczającym go świecie. Dużą rolę w życiu Polesia odgrywały sztuczne kanały, stworzone przez człowieka, będąc przy tym unikalnymi arcydziełami inżynierijno-technicznymi, pozwalającymi nawiązywać kontakty handlowo-gospodarcze z państwami Europy. Do takich budowli hydro-technicznych XVIII wieku należą Kanał Ogińskiego oraz Kanał Królewski, które wybudowano jako pierwsze tego typu budowle na Białorusi. Kanał Królewski jest częścią jedynej wodnej magistrali transportowej Europy, łączącej baseny Morza Czarnego i Bałtyku. System wodny Bug-Wisła-Noteć-Odra-Szprewa-Elba-Werzera-Ren jest najkrótszym szlakiem wodnym z Europy Wschodniej do Północno-Zachodniego Atlantyku.

Kanał Królewski łączy rzekę Pine (dopływ rzeki Prypeć, basen rzeki Dniepr) i rzekę Muchawiec (dopływ

rzeki Bug, basen rzeki Wisła). Jego ogólna długość wynosi 196 km, szlak sztuczny – 105 km, ujęcie wody – 8,5 tys. km². W okolicznych krajobrazach dominują zabagnione niziny z dużą ilością sztucznych kanałów. Szlak wodny składa się z trzech części: stok zachodni (od Kobrynia do Brześcia, długość 64 km) – uregulowane koryto rzeki Muchawiec; międzyłużie (od Kobrynia do Lachowic, długość 58 km); stok wschodni – kanał sztuczny (od Lachowic do wsi Duboj, długość 47 km); uregulowany odcinek rzeki Pina (od wsi Duboj do Pińska, długość 27 km).

W okresie wiosennych wysokich stanów wód, na międzyłużiu woda spływa na zachód i na wschód. Punkt podziału prądu wodnego jest dopasowany do ujścia kanałów Białozierskiego, Orechowskiego i Diatłowskiego. Na kanale jest 10 hydropałów, 14 spustów wodnych, 5 tam gruntowych, i 3 spady. Szerokość kanału wynosi od 22 do 28 m, głębokość sięga 160 cm. Podstawowe źródła wody – główny hydropał na rzece Prypeć dla zaboru wodnego w jeziorach: Światoje, Wołanske, Białe. Jeziora regulują stok i podawanie wody z Kanału Białozierskiego do międzyłużia. Podstawowe stoki wodne i kanały melioracyjne: Zawiszczancki, rzeka Pilipowka i Niesłucha, kanały: Spad, Zaladynski, Główny, Zebrowski, Lachowicki, Białozierski, Diatłowiecki, Orechowski, Królewski, Kazacki i inne.

Pierwsza „karawana” barek i statków przepłynęła kanałem pod koniec XVIII wieku. W roku 1817 przepłynęło tamtej 382 statki i 221 tratw z drewnem. W latach



1837-1848 kanał był kilkakrotnie rekonstruowany. Dla zabezpieczenia dostatecznie wysokiego poziomu wody w kanale głównym dodatkowo wybudowano jeszcze trzy inne kanały wodne: Białozierski, Orehowski i Turski. Kanał poszerzył się, a jego długość wyniosła teraz w sumie 196 km, z których 100 km od Kobrynia do wsi Duhowej nad rzeką Pina zostały wykopane ręcznie.

W okresie nawigacyjnym niezbędny poziom wysokości wody zapewniony jest dzięki urządzeniom hydrotechnicznym umiejscowionym nad Muchawcem, w punkcie podziału prądu wodnego oraz na rzekach Pina i Prypeć. W okresie zimowym tamy są całkowicie otwarte i poziom wody jest prawie naturalny. Na kanale działa 10 hydrowęzłów, 14 spustów wodnych i 5 tam gruntowych. Podstawowym źródłem nawadniania kanału jest system hydrowęzłów nad rzeką Prypeć dla zaboru wodnego w jeziorach: Świątobie, Wołanskie (Ukraina) i Białe. Jeziora kontrolują stok i podawanie wody przez Kanał Białozierski na rozdzielczą część kanału. Kanał nie posiada ujścia do rzeki Bug, ponieważ przy ujściu Muchawca wybudowano tamę w celu utrzymywania odpowiedniego poziomu wody w kanale. Kanał ten zachował swe znaczenie do dziś i otrzymał nowe życie: niejednokrotnie rekonstruowano hydrourządzenia, trasa kanału się zmieniała i była odnawiana. Podczas pierwszej wojny światowej kanał był zniszczony; a do 1940 roku kanał nie był żeglowny. W okresie II wojny światowej był ponownie odbudowany. Po raz kolejny kanał został odnowiony i rekonstruowany w 1947 roku. Obecnie budowane są nowoczesne jego odcinki (Nowosady i Dubojs).

Pomysł stworzenia kanałów Dniepr-Bug i Królewskiego po raz pierwszy przedstawiony został przez radcę-marszałka Jerzego Ossolińskiego na Sejmie 1655 roku. Od tamtego czasu, do momentu realizacji tej myśli upłynęło 120 lat. Prace nad budową kanału rozpoczęto dopiero po Konstytucji 1775 roku. Na mocy jej postanowień na wykonanie prac miało przeznaczyć 100 tysięcy złotych pochodzących ze skarbu litewskiego. W związku z tym, że w rzeczywistości otrzymano na ten cel tylko około 60 tysięcy złotych (około 9 tysięcy rubli srebrem), prace ograniczono do wykopania wąskiego rowu o głębokości 8 mil, noszącego nazwę Kanał Muchawiecki (lub Królewski), którym nie mogły przepływać duże jednostki transportowe. Następnie rząd rosyjski rozpoczął prace nad odnową tego ważnego szlaku wodnego, będącego środkiem łączącym dwa systemy rzeczne zachodu Imperium. Ponosząc duże wydatki, udało się odnowić kanał i połączyć nim dopływy rzek Piny i Muchawca do tego stopnia, aż kanałem mogły przepływać duże statki rzeczne. Kanał w większym stopniu rozbudowany został w latach 1775-1848, bez śluzy i tam w latach 1775-1783, w latach 1919-1939, 1941-1945 podstawowe konstrukcje kanału zlikwidowano; w latach 1945-1947 - zostaje odbudowany, a następnie zrekonstruowany.

Pierwsze doświadczenie w żeglowaniu kanałem zdobył sędzia miejski i miecznik piński Butrymowicz. Przy ujściu rzeki Prypeć załadował on swoje łodzie i tratwy towarem

zamierzając dotrzeć do Gdańska. Na pamiątkę otwarcia Kanału Muchawieckiego, w roku 1786 powstał medal, świadczący, iż to sam król Stanisław August Poniatowski walnie przyczynił się do powstania tego kanału. Po drodze do Grodna w roku 1784, król spędził cztery dni w Grodce i przypatrywał się jak przebiegają prace budowlane. Z Pińska przypłynął królewski statek wykonany z dębiny i o załodze składającej się z 30 osób. Tym statkiem, ozdobionym symbolami królewskimi, władca przepłynął do następnej śluzy, czyli ok. 1 mili. Świadkami tego była ludność miejscowa. Kanał miał wtedy zaledwie ponad 20 lokci szerokości, ale był dość głęboki by miejscowi mieszkańcy mogli już bez przeszkód przewozić teraz swoje wyroby do Gdańska. Na początku XIX wieku kanałem żeglowała już większe statki. Statystyki donoszą, że w 1817 roku tą drogą przewieziono towarów o łącznej wartości 1 204 605 rubli. Na statki załadowano około 104 tysięcy śvierci różnego rodzaju zbóż, w tym 87 740 śvierci pszenicy. Pływanie kanałem ciągle jednak było utrudnione ze względu na zbyt niski stan wody. W celu polepszenia tego stanu rozpoczęto rekonstrukcję urządzeń hydrotechnicznych.

Rekonstrukcja systemu kanału i trzech wodociągów: Białozierskiego, Orehowskiego i Turskiego rozpoczęta została w 1839 roku, a zakończona w 1843 roku. W 1847 roku Kanał Królewski zmienił nazwę na Kanał Dniepr-Bug.

Koniec XVIII wieku był okresem rozkwitu Kanału Ogińskiego, wybudowanego w 1783 roku ze środków finansowych krewnego wielkiego kompozytora - Michała Kazimierza Ogińskiego. Hetman Ogiński, starosta miasta Słonim, wybudował kanał, którego długość wynosiła 6,5 mil, a rozciągał się pomiędzy rzeką Szczarą (dopływ rzeki Niemen) a rzeką Jasieldą (dopływ rzeki Prypeć). Otwarto tym samym, po raz pierwszy w historii, połączenie pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym. Nagrodą za tak doniosłe dzieło było przyznanie budowniczemu przez Senat RP wsi Myszkowej i miasteczka Łahiszyn. W celu finansowego wsparcia budowy kanału na mocy Konstytucji 1769 roku, wprowadzono opłatę za przewóz ładunków. Ożywiony przewóz towarów miał miejsce w latach 1847-1848. W niektórych okresach ich masa i częstotliwość była prawie taka sama jak na Kanale Dniepr-Bug. Transportowanie ładunków Kanału Ogińskiego odbywało się w obu kierunkach. Z prądem przewożono drewno i zboże zaś pod prąd prowadzoną była tzw. żegluga „spustowa”. Po obu brzegach kanału pracowali biczownicy - holujący statki ręcznie lub za pomocą koni.

Kanał Ogiński jest zabytkiem myśli hydrotechnicznej XVIII-XIX wieków. Pomimo degradacji tej drogi wodnej, do dziś zachowały się dwie śluzy pełniące funkcję regulatorów poziomu wody.

Autorzy: Jewgienij N. Mieszczko, Andriej A. Gorbacki

Redakcja: Leonid A. Cuprik

Zdjęcia: W. S. Christoforow, A. A. Gorbacki

Brześć

O KANALE OGŃSKIEGO

wg „Dyariusza bytności N. Króla Stanisława Augusta w Pińsku” (fragment)

(...) Nazajutrz, dnia 10 jadąc do Telechan w ostepie Cyhanie Najjaśniejszy Pan polował i kilku losi ubil, ztamtąd chciał do Telechan płynąć kanałem i woda dlatego była poniżej mostu sosnowskiego zatrzymana; lecz bat z Telechan nie pospieszył, jechał tedy pojazdem król mimo nową ziemię po nad kanałem do samych Telechan, gdzie nocował w pałacu u JW. panny wojewodzianki trockiej Ogińskiej, mniszki Dominikanki, siostry JW. hetmana; był na kawie i podawał prezenta, tak też JW. wojewodziance, jako też Jmci pannie marszałkownie braclawskiej Ogińskiej. Butrymowicz był w Telechanach przytomny i po oddaniu przez komornika Bylewskiego, królowi mappy kanału telechańskiego, Butrymowicz opowiadał użyteczność tego kanału jak najlepiej i obszerną rzec o nim prowadził temi słowy: „Najjaśniejszy Panie! kanał telechański, jest to rodzony brat starszy kanału muchawieckiego, aby tylko był dokonczony, byłby najużyteczniejszy dla komunikacji wodnej, od Wołynia i Kijowa; że zaś dotychczas nie jest dokonczony, jest to wina odejścia dóbr JW. hetmana za kordon biało-ruski, gdyż ztamtym dóbr corocznie po sto parobków do tej roboty przychodziło i nawet eż parobcy z tamecznych dóbr zapłatały swoją za tę robotę tam odbierali, tu tylko przy robocie brali ordynację zbożową. Wszystko to ustalo, jak kordon zaciągnięty został i dobra JW. hetmana do possesji jego nie przyszły.”

Dalej o tym kanale prowadził rzecz Butrymowicz w ten sposób: „ten kanał telechański jest „mnie znajomy od najpierwszego swojego początku, bo już byłem oficyalistą w dobrach pińskich JW. hetmana, kiedy około roku 1767 komornik nazwiskiem Walter, mierzący dobra Telechany i wioski do nich przylegle, postrzegł: że między Jasiołdą i Szczarą może być zrobiona komunikacja wodna błotami i tą myśl podał rządzącemu natenczas dobrami pińskimi, komisarzowi W-mu JMśc panu Tadeuszowi Narbutowi, podstolemu powiatu lidzkiego; ten używszy mnie jako swojego subalterna do pisania, zrobił projekt kopania tej komunikacyi i ony mieszkającemu natenczas w Warszawie jw. hetmanowi Ogińskiemu odesłał, który (jak wiadomo powszechności) pełen zawsze będąc patryotycznych dla kraju chęci, projekt ten nie tylko akceptował i aprobował, lecz wszelkimi silami jego rozpoczęć kontynuować kazał; a że natenczas dobra pińskie już się meliorować i osuszać zaczynały, a tem samem wiele robotników do wewnętrznej swojej ekonomiki potrzebowały, przeto JW. hetman parobków sto corocznie z dóbr swoich biało-ruskich naznaczył, którzy przychodzili zawsze, aż do odejścia wspomnianych dóbr za kordon, kiedy one odcięte jemu zostały.”

Dalej mówił Butrymowicz, że należy tu wspomnieć o konstytucji 1768, pod tytułem kanał wielki piński, czyli port Ogiński, przez którą dobra Łahisyn do ekonomii





pińskiej należące, a w posessyi samegoż JW. hetmana będące, wiecznością jemu oddane zostały; że té dobra na wspomnionym sejmie wyrobił dla siebie hetman, nie w sposób jakiej bonifikacyi, ale szczególnie dlatego, iż część kanału telechańskiego iść musiała blotami, do wiosek tatarskich należącemi, mianowicie: od mostu sosnowskiego, aż do Jasiołdy, bo chciał JW. hetman, ażeby kanał ten szedł z końca w koniec, dziedziczną jego ziemią. Zaczeliśmy więc wytykać linie do kopania tego kanału i podobno zrobiliśmy w tem omyłkę, że prowadziliśmy jego na same Telechany, gdyż można było, wziawszy w lewo około Krahlewicz, wyprowadzić go samemi nizinami, aż do blot mających komunikacya z rzeką Szczarą, nie wielki tylko przeciąg ziemi wysokiej przekopawszy, która znajduje się między wsią Bobrowicami a Wychonoszczem; lecz, że ten kanał poprowadzony jest na same Telechany, w tem trzeba było dogodnić żądaniu JW. hetmana, który z okazji tego kanału zamyszał w Telechanach ufundować dla siebie lokalną rezydencję, wymurować pałac z najwyższą nad kanałem arkadą, ażeby statki z masztami pod pałac przechodzić mogły: projektował zrobić około tego pałacu cztery ogrody, wyrażając cztery elementy, jako to: ziemię, wodę, powietrze i ogień, i co się tyczy tych ogrodów, jest w każdym po części cokolwiek zrobione. Ze tedy na Telechany kanał ten prowadzić trzeba było, więc pokazało się kilka w komunikacyi wodnej niewygód: pierwsza, że od samych Telechan aż do Wychonoszcz, blisko dwie mile, kanał iść musiał wysokimi płaszczyznamy miejscami, na których brzegi kanalowe ustawniczej potrzebują reparacji; druga niewygoda, że linia kanału z Telechan do Szczary przez Wychonoszcz prowadzona, musiała przechodzić

przez dwa jeziora: wolańskie niewielkie, ale wychonowskie dosyć obszerne. Pokazało się tedy z praktyki, że kanał przez jeziora idący, jest w tem dla żeglujących niewygodny, iż lody na kanale i na rzekach, kilku niedzielami przed topnięją, aniżeli na jeziorach; na kanale, także i na rzekach wtenczas wygodnie statki prowadzić można, kiedy na jeziorach ludzie z niewodami bezpiecznie po łodzie jeszcze chodzą, a do tego w czasie burzy na kanale i rzekach nie ma żadnego bezpieczeństwa; na jeziorach zaś statek uladowany płynąc, za lada wiatrem musi się do brzegu lapać i stać póki nie ucichnie. Prawda, iż nam projektującym dyrekcyą tego kanału i zaczynającym go kopać mówiono, że przez jeziora iść kanałowi trzeba, bo jeziora będą magazynami wody dla kanału; lecz doświadczenie nauczyło: iż wygodniejszy byłby kanał, jeżeliby mijał jeziora, a dla dostarczenia z nich kanałowi wody, możnaby podawać uboczne do nich komunikacyje; jakkolwiek-bardź, wszelako linia kanałowa poprowadzona przez Telechany, tak jak ją widzi Najjaśniejszy Pan na mapie i tu na miejscu", (gdyż te opisywanie przez Butrymowicza kanału telechańskiego działo się w samych Telechanach, kiedy Najjaśniejszy Pan był w Honortynt, rezydencji JW. wojewodzianki Ogińskiej, Dominikanki nad samym kanałem sytuowanej), kończył dalej Butrymowicz w te słowa: „moge, Najjaśniejszy Panie, śmiało o tym kanale rezonować, bo jestem świadkiem jego początku na papierze i egzekutorem pierwszym tegoż na ziemi”.

Źródło:

Biblioteka Warszawska
Tom III, sierpień 1860

Twierdza Brzeska, cz. IV

(zakończenie)

Nieznane fakty związane z zajęciem przez Niemców w dniu 17-go września 1939 roku Twierdzy Brzeskiej



Twierdza Brzeska – widok z lotu ptaka

Pewne nadzieję wśród obrońców wzbudziła przekazywana między żołnierzami informacja o rychłym nadejściu odsieczy. Miał to być oddział 33. Dyw. Piech. pod dowództwem ptk. T. Zieleniewskiego. Wkrótce jednak okazało się, że d-ca Armii „Modlin” zmienił pierwotną decyzję, skierowania dywizji na pomoc gen. K. Plisowskiemu, który bardzo liczył, wobec olbrzymiej przewagi wroga, na wsparcie, szczególnie artylerii.⁵¹

W ciągu dnia 16. września Niemcy nadal prowadzili intensywny ostrzał obiektów na terenie Twierdzy. Między innymi pociski trafiły w gmach Sztabu IX-go OK.

Ze ścisłego dowództwa Zgrupowania „Brześć” ranny został odłamkiem w plecy gen. K. Plisowski. Major Komornicki, d-ca artylerii Zgrupowania odniósł bolesną i niebezpieczną ranę w szyję. Kontuzjowany również został i przysypany gruzem, pełniący obowiązki Szefa Sztabu, pplk. A. Horak.⁵²

Wobec tragicznej sytuacji, gen. K. Plisowski, na zwołanej w dniu 16. września, w godzinach popołudniowych oprawie uznał, że „powody operacyjne obrony Brzeska straciły swe znaczenie.” Podjął decyzję przebiecia się przez pierścień obiegających. Miał to nastąpić w nocy z dnia 16 na 17 września. Obrońcy mieli opuścić Twierdę wycofując się na południe, w kierunku Chełma, gdzie miało dojść do spotkania z wojskami walczącymi jeszcze w tym rejonie kraju.

Stosowne rozkazy zostały skierowane do dowódców oddziałów Zgrupowania. Nakazano wycofanie oddziałów realizować kolejno, odcinkami. Na pozycjach miały pozostać niewielkie grupy, opierające się wejście Niemcom. Droga wyjścia została określona: – z Wyspy Północnej oraz Centralnej przez most na głównym kościeku rzeki Bug, przy Bramie Saperskiej, następnie Traktem terespolskim przez Wyspę Lotniczą, w kierunku Terespolu. Była to jedyna w tym okresie, nie blokowana jeszcze przez Niemców droga wyjścia. W późnych godzinach popołudniowych rozpoczęło się wycofywanie, które wobec ciągłego ostrzału artylerii przebiegało w chaosie połączonym z dramatycznymi zdarzeniami.

Bardzo sugestynie przedstawił to plut. pchr. Henryk Krzyczkowski, z-ca d-cy 1. plut. (por. Eryk Guli), 2. kp. (ppor. T. Florezyk) batalionu marszowego 34 pp (kpt. Tadeusz Radziszewski), którego oddział broną pozycji w zachodniej części Wyspy Lotniczej na odcinku od Bramy Terespolskiej do mostu kolejowego trasy Terespol-Brześć⁵³ – „Gdy przed wieczorem, artyleria przerwała ostrzelanie naszych stanowisk, niezdedydowani, powoli wstawaliśmy, ociągając się z opuszczeniem dołów. Po kilku minutach, gdy już prawie wszyscy podnieśli się, otrzepując się z kurzu i blota, – żołnierze

podali „po linii”, że w stronę Terespolu wyjeżdżają z Twierdzy samochody i wozy taborowe. Do nas już od dłuższego czasu nie strzelano, artyleria przenosiła swój ogień na szosę, odległą od mojego stanowiska o niemal kilometry. Nad szosą unosił się tuman dymu i kurzu. Patrzyliśmy, początkowo nic nie rozumiejąc, na ucieczkę lub wycofywanie się naszych oddziałów z Twierdzy. W pewnym momencie zobaczyliśmy unoszący się na kilka metrów do góry, duży, ciężarowy samochód, który niespodziewanie rozbijał się i spadał już w częściach, – osobno koła, odrzucając najdalej, osobno silnik, osobno skrzynia okryta ciemnym pokrowcem. Jedni twierdzili, że to napewno kierowca najechał na naszą minę, zakołpaną na szosie, – a inni, że upadł tam pocisk artyleryjski i eksplodował pod jadącym z dużą szybkością samochodem. Nie przerwało to ruchu na szosie. Nadal trwała ucieczka samochodów wozów i ludzi. Szosa była zatłoczona. Niespodziewanie dotarły do nas „po linii” rozkaz „wycofujmy się na Koden! Podaj dalej! Wycofujmy się na Koden!” Zaskoczyło to nas całkowicie. Staliśmy jak odrętwieni. „Zbiórka batalionu na szosie!” Wydano polecenia, aby najpierw ściągnąć żołnierzy z prawego skrzydła, tych ze stanowisk nad rzeką Bug i z uabezpieczenia przy moście kolejowym. Szosa była zatłoczona uciekającym wojskiem, wznosił się nad nią obłok kurzu. Artyleria zamknęła. Z Twierdzy doływały do nas strzały z broni maszynowej i początkowo odległe, lecz stale zbliżające się okrzyki: „Hurra! Hurra!”

Kilkanaście minut później przygotowujący się do opuszczenia swoich stanowisk żołnierze batalionu marszowego 34. pp zostali zaskoczeni faktem pojawienia się za ich plecami niemieckich żołnierzy, którzy wznowiąc gardlowe okrzyki w obcym, wrogim języku pokazywali sobie polskich żołnierzy, oddając jednocześnie kilka krótkich serii z broni maszynowej. Po okrzyku, któregoś z żołnierzy batalionu „Niemcy w twierdzy. Mają nas na muszcie! Wycofywać się do przodu!” Powstała panika, w następstwie której wszyscy rzucili się do ucieczki. Żołnierze batalionu, biegąc przez zabrane pola zbliżyli się do szosy, po której wycofywały się równe, dokładnie ze sobą ponieszane oddziały, kierujące się zgodnie z przekazywanymi poleceniami w lewe, w kierunku wsi Biotków i dalej w stronę miejscowości Koden. Niektóre, wycofujące się grupy zmierzły w stronę Terespolu, którego wschodnia część obsadzona już była przez Niemców. W efekcie doszły się one pod silny ogień broni maszynowej, który spowodował liczne straty w zabitych i rannych. Wielu żołnierzy doszło się do niewoli.

Fakt obecności Niemców na zachodnim brzegu rzeki Bug mógł zaskoczyć Polaków, którzy nie znali ostatnich decyzji sztabu XIX-go Korpusu Pancernego.

⁵¹ Julian Andrzej Sosabowski, Relacje żołnierzy niemieckich - uczestników walk w Twierdzy brzeskiej, s. 62, T.L., Berlin, Praga, Wien, 1942.

⁵² Józef Gerec, tamto.

⁵³ Józef Gerec, tamto, s. 42.

Nie mogąc przełamać mimo siedmiokrotnych szturmów i stałego, trwającego prawie trzy doby, ostrzału artyleryjskiego oporu oddziałów polskich broniących Twierdzy od strony północno-wschodniej gen. Guderian postanowił przerwać w dniu 16. września, w godzinach rannych część 76. pułku piechoty wzmocniony innymi pododdziałami na zachodni, lewy brzeg rzeki Bug. Manewr miał na celu całkowite zamknięcie pierścienia oblężenia. W tym celu saperzy 43. batalionu saperów zbudowali, w odległości 16 km od Twierdzy w rejonie m. Neple przeprawę, wykorzystując następnie przez żołnierzy II. bat. 76 ppzmot. (mjr. Lemmel) z 20. Dyw. Piech. zmot. (gen. Mauritz Wiktorin). Żołnierze wymienionej jednostki w późnych godzinach wieczornych całkowicie zablokowali ostatnią drogę wyjścia, a następnie w dniu 17. września z, we wcześniejszych godzinach rannych wkroczyli do opuszczonej kilkanaście godzin wcześniej przez obrońców Twierdzy.²⁴

W Twierdzy pozostały jedynie nieliczni, ukrywający się żołnierze, dziesiątki rannych w kilkunastu, zorganizowanych w bunkrach i kazamatach punktach medycznych oraz przepięniowych salach oddziałów 9. Okręgowego Szpitala Wojskowego na Wyspie Szpitalnej.

Licne groby żołnierzy, których liczbę szacunkowo określa się na przeszło dwustu zabitych roesiane były w rejonach najbardziej zażartych walk; - w okolicach Bram Brzeskiej, Bielskiej i Kobryńskiej.

W trakcie oblężenia miały miejsce liczne przykłady bohaterskiej postawy obrońców. Jednym z mniej znanych jest dramat żołnierzy batalionu marszowego 82. sps (kpt. Wacław Radziszewski), którzy bronieli odanka najbardziej zaciętych walk w rejonie Bramy Kobryńskiej. Gdy zapadła decyzja Dowództwa Zgrupowania opuszczenia pozycji żołnierze odpierali nieustanne ataki nacierających Niemców, zadając im ciężkie straty. Ich wycofywanie się ostatecznie miało przełykającą w rejonie Bramy Sztabowej 2-ga kompania saperów, ppor. Kazimierza Giaro. Osłona miała polegać między innymi na zabezpieczeniu przejścia żołnierzy schodzących z pozycji, następnie po ich przejściu, - wysadzeniu mostu na rzecze Muchawiec w rejonie Bramy Sztabowej. W związku z opóźniającym się zejęciem z broniących pozycji żołnierzy batalionu marszowego 82. sps, dowódca 56. batalionu saperów, porucznik Jan Polaczek, do którego docierały meldunki o możliwości zablokowania przez Niemców ostatniej drogi wyjścia w kierunku na Terespol, przekazał kpt. W. Radziszewskiemu rozkaz gen. Plisowskiego, nakazujący opuszczenie broniących pozycji.

Mimo dwukrotnego ponaglenia, żołnierze batalionu nie przybyli do oczekujących na nich saperów. Dochoǳa późno 16. / 17. września. Z każdą minutą wzrastało zagrożenie całkowitego odcięcia drogi odwrotu. W tej sytuacji por. J. Polaczek zmuszony był do podjęcia decyzji wycofania się resztek swojego batalionu, w ostatnim, jeszcze nie atakowanym kierunku; - przez Bramę Szpitalną. Wyspie Szpitalną obok zbudowań 9. Okręgowego Szpitala Wojskowego, następnie przez Bramę Chełmską w rejon prawego, obfitującego w liczne moratoria i zalewiska brzegu rzeki Bug. Oddział saperów

przemieszczał się w kierunku południowym wzdłuż koryta rzeki Bug, dotarł nad ranem w dniu 17. września w rejon miejscowości Kodeń. Po przekroczeniu rzeki, ostatni żołnierz obrońców Twierdzy skierował się w planowany rejon koncentracji.²⁵

W tym czasie rozgrywał się ostatni dramat żołnierzy batalionu marszowego 82. sps. Atakowani przez Niemców, chcąc uniknąć niewoli opuszczali grupami pozycje, bronione skutecznie od trzech dni. Liczne grupy żołnierzy decydowały się na ucieczkę w kierunku rzeki Muchawiec, gdzie jej koryto tworzy dwa odnogi obiegające swoimi wodami Wyspę Centralną.

Wycieczeni, po przeszło trzech dobach walki, często ranni, ginęli w nurtach rzeki pod ostrzałem wrogów. Jedynie nieliczni zdolali się uratować.

Nadszedł pogodny, niedzielny poranek 17 września 1939 r. W Twierdzy ucichły całkowicie odgłosy walk. Jedynie od czasu do czasu słuchać było pojedyncze strzały broni piechoty. Liczne patrole niemieckie penetrowały zabudowania, kazamaty w poszukiwaniu ukrywających się pojedynczych polskich żołnierzy.

Na Wyspie Lotniczej, w rejonie dawnych magazynów 6. bat. sap., zwycięzcy zorganizowali Punkt Zborny dla polskich żołnierzy²⁶ którzy dostali się do niewoli, wylapywani przez Niemców w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Twierdzy i następnie przywożeni do miejsca internowania. Według źródeł niemieckich²⁷ - meldunku Dowódcy 20. Dyw. Piech. zmot. Wehrmachtu, gen. Mauritz Wiktorina w punkcie zbornym w okresie do 22 września osadzono około 1300 jeńców (oficerów, podoficerów oraz żołnierzy służby czynnej). W dniu 22-go września 1939 r. w godzinach południowych, wszyscy polscy żołnierze przebywający w miejscu internowania zostali przez Niemców przekazani przybyłym ze wschodu jednostkom Armii Czerwonej.

Tego samego dnia, po wspólnej defiladzie, którą odbyli na zbudowanej przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego; - ze strony niemieckiej, D-ca XIX. Korpusu Pancernego gen. Heinz Guderian oraz reprezentujący stronę sowiecką, kombrig Siemion Moiszejewicz Kriwoszein, Niemcy zaczęli opuszczać miasto i Twierdzę Brześć n/B.

Oddziały Armii Czerwonej, po dotarciu do Brześcia, nadal przemieszczały się na zachód, w kierunku Wisły, która miała być zgodnie z pierwotnymi ustaleniami agresorów linią demarkacyjną. Czołowe oddziały sowieckie dotarły w rejon m. Kuraszyn (około 60 km na wschód od Warszawy). Na polskich drogach Podlasia trwał ciąg dalszy dramatu polskich żołnierzy. Wylapywani przez oddziały Armii Czerwonej kierowani byli do obozów internowania, w tym również do Twierdzy brzeskiej. W ostatnich dniach września i pierwszych dniach października,²⁸ po przeprowadzonej selekcji jeńców przebywających w obozie, oddzieleniu oficerów (w liczbie około dwustu), rozpoczęto ich wywożenie uprzednio przygotowanymi transportami kolejowymi. Dramat oficerów-obrońców Twierdzy brzeskiej zakończył się w Katyniu oraz Starobielsku.²⁹



Zołnierze 6 i 7 kp II bat. 76 ppzm. atakując od strony Wyspy Lotniczej przekraczają rz. Bug około godz. 6.40 w dniu 17.09.1939 roku.

²⁴ Henryk Krzyżkowski, tamże, s. 42.

²⁵ Dietwart Asmus, tamże, s. 88 i dalsze.

²⁶ Zygmunt Popiel, „Moj Wrzesień”, wspomnienia uczestnika oblężenia Twierdzy brzeskiej w okresie 13-17.09. oraz pobytu w Twierdzy do 22.09.39. Maszykop.

²⁷ Mauritz Wiktorin, gen. D-ca 20. Inf. Div. (mot.). Bericht über die Kampfe um die Zitadelle von Brest - Litowsk vom 14.9. - 17.9.39.

²⁸ Marian Derdej, Relacja świadka wywożenia oficerów z bocznic stacji Bezeł Centralny - Nagranie na taśmie magnetofonowej oraz maszynopis w posiadaniu autora

²⁹ Józef Tucholski, Mord w Katyniu, Kozielsk - Ostaszów - Starobielsk, Lista ofiar, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1991.

Redakcja gorąco dziękuje Autorowi za trud udokumentowania polskiej obrony Twierdzy Brzeskiej z września 1939 roku.

JAM Z POLESIA

*Ja z Polesia jestem rodem,
Tam gdzie Pripiec wolno płynie,
Z tych moczarów nad Stochodem,
W tych polskich wód kramie.*

*Gdzie wieczernych wód rodem,
Po nich durny bocian bodził,
W oczesach piaków śpiący,
Tam zem właśnie się urodził.*

*Tak mięko za Polesiem,
Do tej słoma krystej chaty,
Za lipami, i z sadem,
Posadzonym ręką Taty.*

*Moja chatka słoma kryta,
Wokół bagno i moczarzy,
Cudne laki pełne kuciecia,
Obok chaty - stał dąb stary.*

*Tu przy progu roda lipo.
Obospasana białym kurkiem,
A wśród kurków roje pszczoły,
Tak tam cudnie było latem!*

*Hen, pod niebem gdzieś wysoko
Tam skowronka cudne śpiewa,
Jak daleko sięgła oko,
Trzepotka i rokawy.*

*Wiem, że tam już nie powrócę,
Do tych tonów, tak moczarów,
Do tych rzek co wolno płyną,
Do tych lasów, do tych „czarów”.*

*Kiedy śpiewam „Czar Polesia”,
I przy dźwiękach mojego głosu,
Znów Powracam w moje strony,
Pod swą strzechę i dąb stary.*

*Często śpiewam te prosenki,
„Czar Polesia” tak się zośnie,
Jesi weczęszysz się w jej treść i słowa,
Ona wszystko ci opowie!*

Józef Gaułak,

St. Albert, AB, Kanada

Panu Józefowi Gaułakowi z Kanady,
który również pięknie maluje, dziękujemy za przesłany wiersz o Polesiu.

LISTY, OPINIE, PODZIĘKOWANIA...

Spośród licznej korespondencji, jaką Redakcja otrzymała w ostatnich 6 miesiącach, wymieniamy część, w której znajdują się szereg cennych informacji, materiałów, propozycji itd. Pisali do nas: Teresa i Bronisław z Adeleidy (Australia), Ania Krupska z Leicester (Anglia), Janina Szestakowska z Warszawy, Jerzy Podbielski ze Szczecina, Eugeniusz Ladny z Warszawy, Genowefa Pikuła z Tasmanii (Australia), Stanisław Hutorowicz z Gorzowa, Fundacja A. Mickiewicza z Toronto (Kanada), Roman Świątek z Warszawy, Andrzej Zbiegniewski z Cranbourne (Australia), Wiesław Konopka z Łomży, dr Mieczysław Sawczuk z Białej Podlaskiej, Helena Jakubowska z Warszawy, Władysław Szwender z Edmonton (Kanada), dr Longin Kamiński z Dortmundu (Niemcy), Olga Komar z Moskwy, Mieczysław Rybicki z Warszawy, ks. prof. Roman Dzwonkowski z Lublina, dr Konstanty Panek z Wrocławia, dr Janusz Adamski z Warszawy, Halina i Jerzy Prociuk z Sydney (Australia), dr Andrzej Burzyński z Francji, Maria Kostrzewska z Szczecina, Franciszek Kosowicz z Los Angeles (USA), Władysław Swarcewicz z Warszawy, Zofia Proszek z Toronto (Kanada), Bogdan Sobieski z Wilna, Jadwiga Radzina z Jelgavy (Łotwa), Szkoła Polska Świętej Trójcy z Windsor (Kanada) i inni.

Oni nas nie zawiedli, lecz wsparli dobrym słowem, życzeniami wytrwania w trudnych chwilach oraz deklaracjami dalszej pomocy. Redakcja serdecznie dziękuje Korespondentom jak również Przyjaciolom, którzy nas wspierają i solidaryzują się z nami. Szczę-

gólnie bliskie są nam życzenia Białorusinów i Polaków z Polesia, którzy pragną dalszego rozwoju kwartalnika, przesyłając nam liczne i cenne materiały do druku. Są wśród nich fotografie archiwalne, faksymile dokumentów, relacje, wspomnienia, odkrywcze opracowania i dysertacje naukowe. W ten sposób powiększa się archiwum redakcyjne, tworząc gwarancję na dalsze przybliżanie Czytelnikom zagadnień kulturalno-oświatowych fascynującego regionu, jakim jest Polesie.

Powiększa się również biblioteka redakcyjna, gdy otrzymujemy od różnych ofiarodawców ciekawe i wartościowe książki, śpiewniki, albumy, pocztówki itp. Różnorodność i bogactwo tych pozycji pozwala nam prezentować Czytelnikom tematykę poleską.

W listach znajdujemy propozycje i troskę o jakość czasopisma, jego poziom merytoryczny i graficzny. Cenne są propozycje publikowania opracowań naukowych na temat Polesia, które otrzymujemy z Białorusi i z Polski. Radują nas pozytywne reakcje pracowników nauki uczelni białoruskich na publikowane treści w „Echach Polesia”, a którzy wyrażają nie tylko zadowolenie i gratulacje z tego powodu, lecz pragną uczestniczyć w jego edytorstwie. A to wszystko dodaje nam sił i wiary w sens kontynuowania tak bardzo potrzebnego kwartalnika, choć wykonywanego wysiłkiem społecznym, a którego losy są zależne od ludzi dobrej woli. Za wszelkie dobro, które do nas płynie w różnorakich formach i z różnych stron świata, gorąco dziękujemy.

REDAKCJA

PODZIĘKOWANIE

Pragnę złożyć na ręce Pana Henryka Kobierowskiego, Ambasadora RP w Bogocie wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności i uznanie za wielkie Państwa zaangażowanie i okazaną pomoc w trudnej sytuacji losowej jaką było odnalezienie ojca Filipa Cano Ruiz Andresa, obywatela Białorusi, pochodzenia polskiego.

Filip ma 18 lat, mieszka w Ostrowcu na Grodzieszczyźnie ze swoją babcią, która go wycheinowała od śmierci matki. Wiele lat trwały poszukiwania ojca Filipa w Kolumbii, lecz bezskutecznie. Tym większa jest radość Filipa i jego babci, których poinformowałam o tym fakcie natychmiast po otrzymaniu wiadomości i wysyłam do nich kopię listu Państwa.

Niechaj to dobro, które Państwo czynią, powróci do Was z wielokrotnione.

Zyczymy Panu Ambasadorigo, wszystkim pracownikom Ambasady, Panu Konsulowi Honorowemu Baranguilli wielu zdrowych i pomyślnych lat życia oraz szacunku społeczeństwa wynikającego z czynienia innym dobra.

Alina Jaroszewska

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „POLESIE” z Leicester w Anglii

Poprzez Panią Irenę Grocholewską, prezes Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą w Londynie Redakcja dotarła do Zespołu Pieśni i Tańca „Polesie” w Leicester. A oto co pisze na temat zespołu jego kierowniczka p. Ania Krupska:

Zespół „Polesie” powstał w 1980 r. Celem jego jest krzewienie i rozwijanie głębszego zrozumienia i doceniania kultury polskiej poprzez tradycyjne piosenki i tańce ludowe reprezentujące swymi barwnymi strojami regiony Polski. „Polesie” prawie od początku swojego istnienia posiada swoją własną kapelę ludową.

Nazwa „Polesie” z powodu mojej mamy Marii z domu Ostrowska, która urodziła się i mieszkała w Brześciu. W 1940 roku jako mała dziewczynka została wywieziona na Syberię, a następnie przez Iran i Afrykę dotarła do Leicester. To ona obudziła we mnie miłość do Kraju Ojczystego oraz zamłowanie do jego kultury poprzez tańce i piosenki ludowe.

Zespół regularnie ubogaca tańcem i śpiewem różne polskie uroczystości w środkowej Anglii; chętnie występują na weselach i dożynkach, stając się ambasadorkami polskiej kultury i folkloru, występując także na galowych przyjęciach i spotkaniach wielokulturowych. Zespół popiera organizacje charytatywne zarówno w Leicester jak i Anglii i w świecie.

W lutym 2006 roku zespół wybiera się na VI Festiwal Zespołów Polskich w Wielkiej Brytanii, zaś w kwietniu planuje koncert jubileuszowy, a to z okazji 25-lecia swej działalności w Leicester. Bardzo pragniemy otrzymać kolejne numery interesującego i wspaniałego kwartalnika „Echa Polesia”.

*Z poważaniem i pożdrowieniem – Ania Krupska
Leicester, 12.07.2005 r.*



Zespół Pieśni i Tańca „POLESIE” grupa starsza...



...i grupa młodsza

Od Redakcji – Drodzy Przyjaciele, choć jesteście od nas daleko, lecz sercem i myślą jesteśmy z Wami, przesyłając gorące pożdrowienia od Polaków z Polesia dla wszystkich Członków Zespołu „Polesie”. Wytrwajcie i nadal rozwijajcie polską kulturę w Anglii i w świecie.

List z Antypodów

Szanowna Pani Redaktor! Szanowni Państwo!

Gratuluję wspaniałej inicjatywy, powołującej do życia „Echa Polesia”. Egzemplarz otrzymałem dopiero niedawno. Zdaję więc sobie sprawę, że zgłaszam się ze sporym opóźnieniem.

Nazywam się Andrzej Zbiegniewski. Mam 46 lat i mieszkam w Melbourne (Australia). Mój ojciec, Jerzy Zbiegniewski urodził się w 1934 roku w Brześciu nad Bugiem. Tam też w 1930 przyszedł na świat jego starszy brat, a mój stryj, Andrzej. Moim stryjecznym dziadkiem jest (urodzony nieopodal) były polski minister spraw zagranicznych, Władysław Bartoszewski, którego matka (Beata) była z domu Zbiegniewska.

W Brześciu rodzina moja zamieszkiwała na Kijowskim Przedmieściu, czyli tzw. Kijowce. (...) W lipcu 1944 rodzina moja opuściła Brześć udając się do centralnej Polski. (...)

Pozdrawiam z zimowego Melbourne i dlonie spracowane ściiskam.

Andrzej Zbiegniewski z rodziną

PODZIĘKOWANIA

Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za:

- dofinansowanie numeru 6-go kwartalnika „Echa Polesia”;
- pomoc Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu poprzez zakup słownika i pomocy dydaktycznych;
- współpracę i dofinansowanie Białorusko-Polskiego Ośrodku Wspierania Przedsiębiorczości.

Redakcja „Ech Polesia”

○

Komitetu Pomocy Polakom w Rośi z Los Angeles oraz Stowarzyszenia Sybiraków Polskich w Australii za pomoc dla Polskiej Społecznej Szkoły w Brześciu składa

Dyrekcja Szkoły

○

Pani Helenie Jakubowskiej za udostępnienie do druku w „Echach Polesia” archiwalnych fotografii

Redakcja „Ech Polesia”

○

Fundacji Pomocy Szkolem Polskim na Wschodzie za wydatną pomoc w wydawaniu „Ech Polesia”

Redakcja

○

Wszystkim Białorusinom i Polakom, którzy wspierali mnie w trudnych chwilach dobrym słowem, sercem i pomocą przyjacielską, składam najgorsze podziękowania.

Alina Jaroszewska

„CZERWONE TSUNAMI” LAT 1940–41

w 65-lecie pierwszej masowej wywózki na Sybir

*Wolnym jest ten,
któro nie został zniewolony
przez żadną nikczemność.*

Ciceron

Syberia zasiedlana była polskimi zesłańcami od dawnych czasów. Po roku 1770-tym Katarzyna II zesłała na Sybir ok. 10 tysięcy konfederatów barskich i kozaków zaporośkich a po powstaniu kościuszkowskim znalazła się tam następna wielotysięczna fala jeńców i zesłańców. Jeszcze więcej Polaków trafiło na Sybir wskutek deportacji po narodowych powstańach XIX wieku. „Nieludzką ziemią” stała się jednak Syberia za przyczyną innych katów narodu polskiego – sowietów. Choć zsyliły Polaków, a także Żydów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców miały miejsce począwszy od rewolucji bolszewickiej do początku II wojny światowej, na masową skalę dokonywane były po wybuchu wojny, w czasie okupowania przez sowietów 8 województw wschodnich II Rzeczypospolitej.

Pierwsze uderzenie

Przełomową datą był 10 lutego 1940 roku, kiedy to zupełnie niespodziewanie do dziesiątek tysięcy domów kresowych rodzin wtargnęli funkcjonariusze NKWD. Schemat postępowania był wszędzie taki sam – naprzód lomot do drzwi, potem żądanie ich otworzenia i nakaz przygotowania się do drogi w ciągu jednej do trzech godzin. Nikomu nie wyjaśniano dlaczego i dokąd się go zabiera. Nakaz dotyczył wszystkich domowników nie wyłączając niemowląt i małych dzieci, osób starych i chorych. Następnie zaś, najczęściej formankami, przewożono zniewolonych do podstawionych na najbliższej stacji wagonów i transportowano pociągiem do punktu przeładunku na składy szerokotorowe. Tam upychano deportowanych w „bydlęce” wagony pociągów, które miały przetransportować ich do północnoeuropejskich lub azjatyckich rejonów docelowych. Transport trwał kilka tygodni (od trzech tygodni do dwóch miesięcy). W niewielkich wagonach z okratowanymi lub zabitymi deskami okienkami, tłoczyło się od 30 do 60 osób. W czasie deportacji lutowej panowały siarczyste mrozy – temperatury wahały się w granicach od -20 do -40°C. Wagony „przygotowano”

w taki sposób, że w podlogach wykonano otwory służące do załatwiania potrzeb fizjologicznych a część wagonów (nie wszystkie) wyposażono w piecyki do ogrzewania, do których zresztą podezas drogi nie dostarczano potrzebnej ilości opalu. Niektóre wagony posiadały prymitywne prycze do spania. Sytuacja deportowanych była tragiczna. Podczas deportacji lutowej, wskutek głodu, zimna i chorób, zmarła bardzo duża liczba zesłańców. Ofiarami były głównie dzieci oraz ludzie starzy. Ze zmarłymi oprawcy nie robili sobie ceregieli – po prostu wyrzucali ich na pobocza lub grzebali w śniegu. Lutowi zesłańcy trafiły do różnych rejonów – dorzecza północnej Dwinii, obwodu archangielskiego, Autonomicznej Republiki Komi, obwodów kirowskiego, swierdłowskiego, omskiego nowosybirskiego i irkuckiego, Jakuckiej ASRR i Kraju Krasnojarskiego.

„Wrogowie ludu”

Sowiecka propaganda nazywała zsyłanych „wrogami ludu”. Za takich uważano polskich intelektualistów, posiadaczy majątków ziemskich, wyższych i niższych urzędników państwowych, księży, funkcjonariuszy policji i więziennictwa, wojskowych, byłych legionistów (szczególnie osadników wojskowych), personel służby leśnej, wykładowców, nauczycieli, prawników i lekarzy, niektóre kategorie robotników oraz stanowiących bardzo dużą część zesłańców tzw. „kulaków”, to jest zwykłych rolników posiadających więcej niż 20 morgów (12 hektarów) ziemi. Tylko, że tych rzekomych „wrogów ludu” spotkał w wielu przypadkach los szczególny. Zostali zatrzymani już wcześniej, bądź oddzieleni od najbliższych w trakcie zniewalania. Byli osadzeni w więzieniach, obozach jenieckich, obozach pracy (tzw. „lagrach”), bądź po prostu likwidowani. A 10 lutego 1940 roku wzięto się też za ich rodziny, dalszych krewnych a nawet znajomych. Z wywózką na Sybir wiązała się pełna (w późniejszym czasie z przypadkami stosowania symbolicznych odszkodowań) konfiskata mają-

ku, tj. domów, mieszkań, ziemi i wszelkich innych posiadanych dóbr materialnych. Domy, mieszkania i ziemię sprzedawano lub rozdzielano między miejską i wiejską biedotę.

Z rodzinnego notatnika

Myszę, że większość polskich kresowych rodzin posiada w swej historii wątki, związane z sybirskimi doświadczeniami. W moim przypadku też tak jest. Mój wujek, Aleksander Gawronik, drobny kresowy rolnik, przed wybucem wojny pełnił też w swojej miejscowości obowiązki zwykłego posterunkowego. To wystarczyło, by sowiecki okupant potraktował go jako „wroga ludu”, zatrzymał i umieścił w obozie jenieckim. Niedługo potem wujek został przez NKWD zamordowany.

Nieco wcześniej zaś miała miejsce pierwsza wywózka na Sybir. NKWDziści wtargnęli do domu wujka. Cioci Bronisławę i jej najstarszego syna Romka Sobczyńskiego (z pierwszego małżeństwa) w nim nie było. Była natomiast dwójka młodszych dzieci – 11-letni Zdzisiek i 13-letnia Regina. Kazano się im pakować. To wszystko, co zdolny spakować, rzucono na furmanek. Następnie pod eskortą doprowadzono dzieci do pociągu. Pociąg stopniowo wypełniany przez skazanych na zsyłkę ludzi stał na stacji ponad dobę. W tym czasie wrócił do domu 16-letni wówczas Romek. Dowiedział się wszystkiego od sąsiadów. Sytuacja zmuszała go do podjęcia jakiejś decyzji. Nie zastanawiając się długo poszedł w kierunku stacji, zgłosił do obstawy pociągu i dołączył do młodszego rodzeństwa. Twierdzi dziś, że nie mógłby postąpić inaczej. Dzieci przeżyły podróż. Tymczasem ciocia, która w czasie najścia NKWDziów była akurat w odwiedzinach u swoich, mieszkających w innej miejscowości rodziców, wróciwszy, nie zastała już ani dzieci, ani pociągu, którym one odjechały. Natychmiast zaczęła starania o włączenie do najbliższego transportu zesłańców i tak też się stało. Ale połączenie z dziećmi szybko nie nastąpiło. Ciocia nie chciała zgodzić się na przyjęcie perfidnie proponowanego jej wtedy sowieckiego obywatelstwa, w związku z czym osadzona została w więzieniu. Dzieci przymierały głodem przez długie miesiące. Młodszym nie było wolno pracować a Roman pracując w kolchozie przynosił 0,5 kilograma chleba dziennie dla

całej trójki. Dzieci żyły się owocami tajgi, zbierały grzyby i jagody, połowały na świaki. Bardzo głęboko w pamięci utkwiły mi opowieści o tym, jak ze ściąganych z zabitych świastków jeszcze cieplych skór, formując je na nogach, sporządzali sobie buty, jak zbierały końskie odczody, by je suszyć i przygotowywać jako opał na zimę, jak wykradały z kolchozu ziemniaki i zbierały w tajdze grzyby, by ugotować zupę. Później już, dzięki nim, poznaliem smak „zupy nic”, tzw. „poliwajki”. Bo tak się szczęśliwie stało, że wszyscy oni z Sybiru wrócili a Romek dostał się naprzód do armii Andersa (do 17-tu dopisał sobie 1 rok), potem do marynarki wojennej i do końca wojny płynął na niszczycielu „Garland”.

Krótki bilans zbrodni

Branka lutowa była pierwszą falą „czerwonego tsunami”. Wywieziono około 250 000 mieszkańców okupowanych przez sowieciów polskich ziem. Był to jednak tylko początek. Wiemy, że na listach sporządzonych przez NKWD znajdowało się ponad 3 miliony osób, to jest 25% mieszkańców okupowanej części Polski. Plany eksterminacji narodu polskiego realizowano konsekwentnie. W kwietniu 1940 roku druga fala wymiotła na Sybir 300 000 osób, przy czym kobiety i dzieci stanowiły około 80%. Duża część zesłańców kwietniowych trafiła do Kazachstanu. Trzecia fala uruchomiona została w czerwcu 1940 roku i objęła około 400 000 osób. Zesłańców rozmieszczone w wielu regionach europejskiej i azjatyckiej części ZSRR. Na kilka dni przed wkroczeniem Niemiec, w czerwcu 1941 roku, sowieciom udało się przeprowadzić czwartą, ostatnią już masową akcję deportacyjną. W rejony centralne i wschodnie Syberii przetransportowano około 280 000 zesłańców.

Sowieci nie dokonali działa zniszczenia. W czterech brankach wywieziono nieco ponad 1,200,000 osób, a więc plan nie został zrealizowany nawet w 50-ciu procentach. Można powiedzieć, że setki tysięcy ludzi nie zostało deportowanych tylko dzięki wkroczeniu na te tereny Niemiec. Dla ścisłości trzeba dodać, że w głąb ZSRR zostało wywiezionych ok. 1,850,000 obywateli przedwojennej Polski, w tym ponad 300,000 dzieci i młodzieży do lat 17-tu. Obok podanych wcześniej liczb deportowanych, wywieziono 600,000 osób



Pięknego pomnika upamiętniającego deportację i cierpienia Sybiraków, wznieśionego w Zambrówie.
fot. Ireneusz Krystowski



Polskie dzieci po dwuletnim syberyjskim zesłaniu na plaży w Pahlavi (Iran)

wziętych do niewoli, internowanych, aresztowanych, a także pewną liczbę (ok. 50.000) osób, które przenoszyły się na tereny wschodnie w poszukiwaniu pracy z własnego wyboru, co niewątpliwie było efektem bałamutnej propagandy, ukrywającej rzeczywiste założenia i cele polityki przesiedleńczej sowieckich. Wśród deportowanych było ponad 65% Polaków, ok. 20% Żydów oraz do 15% Ukraińców, Białorusinów, Poleszuków i Litwinów.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie ilu zesłańców straciło życie podczas deportacji, wskutek niehumanitarnych warunków życia i morderczej pracy na Syberii. Mówią się o ponad pół miliona ofiar, ale są to dane szacunkowe. Nie ma dostępu do dokumentów i żadnego współdziałania strony rosyjskiej w sprawie zbadania i wyjaśnienia sowieckiej zbrodni. A przecież rzeczą dotyczy jednej z największych w dziejach ludzkości przymusowej deportacji, świadomego skazywania na zagładę setek tysięcy niewinnego, bezbronnych ludzi, działań eksterminacyjnych oficjalnie uzasadnianych względami politycznymi. Nie ma odpowiedzialnych za te zbrodnie, nie ma ani kary ani zadośćuczynienia. Nie ma nawet refleksji moralnej i poczucia winy. Pozostaje nasza pamięć oraz dziesiątki tysięcy relacji i innych dokumentów, które zawsze będą przypominać, że jest coś jeszcze do rozliczenia.

Dr inż. Krzysztof Gilewicz



Polskie dzieci wychowywane na Syberii

„Wszachmogący wieczny Boże, Ojcie ludów i narodów, błagamy Cię, przyjmij dar świadectwa wiary, męki i śmierci synów naszego narodu, umęczonych i zamordowanych na Wschodzie; uczyn ich ofiarę posiewem wolności i pokoju;

Ojcie Najmiłosierniejszy, przez przyczynę Matki Zbawiciela, pomóż nam przebaczyć; Broń nas od wojny, nienawiści i niepamięci. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.”

Jan Paweł II, papież

Moje spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim

Ryszard Kapuściński (ur. 4.03.1932 w Pińsku) Najwybitniejszy współczesny pisarz polski jest powszechnie uważany za „życiącą legendę polskiego i światowego reportażu (...) obdarzony absolutnym wyczuciem informacji, klimatu i zdarzeń”. Jako reporter od 30 lat potrafi doskonale obserwować i analizować otoczenie oraz obiektywnie utrzymać na papierze. Pionem wędrowek po świecie jest szereg dzieł, z których najcenniejsze to: „Busz po polsku” (1962), „Czarne gwiazdy” (1963), „Gdyby cała Afryka” (1969), „Kirgiz schodzi z konia” (1968), „Chrystus z karabinem na ramieniu” (1975), „Jeszcze jeden dzień życia” (1976), „Wojna futbolowa” (1978), „Cesarz” (1978), „Stachinstach” (1982), „Notes” (1986), „Lapidarium” (1990), „Imperium” (1993), „Heban” (1998), „Lapidarium IV” (2000), „Lapidarium V” (2002), „Autoportret reportera” (2003) i in. Największą sławę autorowi przyniosły książki „Imperium” i „Cesarz” tłumaczone w ponad 30 językach. John Updike pisał: „Cesarz” to magistralna refleksja, która często przemienia się w poezję i bajkom. Kapuściński obraz.

Poniżej zamieszczamy początek „Pierwszych spotkań” pt. „Pińsk, 39” rozpoczętych cyklu reportaży zawartych w „Imperium”, o którym Andriej Bieliż pisał: „...czyli, że to są dawny, i to wspaniale składa się ta obraz - Imperium.”

Он очень часто возвращается в свое детство. «Это первоисточник всего, что сделано мною за многие прожитые годы», говорит Капустинский. - а Пинск - столица моего детства».

Ришард Капустин не кип - известный популярный писатель современной Польши. Автор более двух десятка книг об Азии, Африке, Латинской Америке. Его книги успешно издаются на многих языках мира. В 1994 году в журнале «Знамя» была напечатана книга «Империя», посвященная распаду СССР. Это единственная книга Р. Капустинского, переведенная на русский язык.*

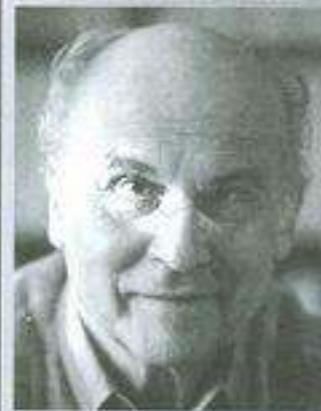
Последняя встреча с паном Рышардом у нас состоялась в шведском городе Гетеборге на международной книжной ярмарке «ВОК О ВІВЬЮТЕК» в сентябре 2003 года. На Гетеборгскую книжную ярмарку стремятся попасть книгоиздатели со всей Европы и Азии, отдавая при этом предпочтение какой-либо одной стране. 2003 году - это была Польша. Именно поэтому открытые ярмарки предоставили полякам с мировым именем - Рышарду Капустиńskiemu.

Здесь, в Швеции состоялась презентация его новой книги, многочисленные интервью, семинары по журналистике, встречи с издателями и ... очереди за автографами. Благодаря давнему знакомству с паном Рышардом, я смогла увидеть все это действие воочию. Будучи маститым и признанным писателем Капустиński никогда не гнувался своих полесских корней, куда бы не забросила его репортерская судьба он всегда помнит о крае детства, тоскует о нем и рад любой встрече с земляками.

Наше знакомство состоялось в 1997 году в дни празднования 900-летia Pińska. В то лето в город над Пиной приезжали многие «бывшие» пинчане, волей судьбы, разбросанные по всему свету. Я как сотрудник Музея Белорусского Полесья водила экскурсии по музеиной экспозиции, рассказывая о древнем и современном Pińsku. Обычно улыбчивые туристи вежливо благодарили и расходились, а этот приятный поляк не только внимательно слушал, но и задавал вопросы, мы разговорились... Потом я узнала, что это Ришард Капустиński - известный журналист, писатель с мировым именем, автор популярных публицистических книг, член Всемирного писательского ПЗН - клуба, лауреат многочисленных литературных премий и наград.

Сентиментальные воспоминания о довоенном Pińsku и Полесье буквально пронизывают многие книги, статьи и интервью Ryszarda Kapuścińskiego. Родился и первые детские годы Капустиński провел в Pińsku. Его родители были учителями польской начальной школы. «Я начал свое жизненное путешествие в семь лет и продолжал его до сегодняшнего дня», пишет Капустиński в книге «Автопортрет репортера». Среди пинчан еще живы ученики Капустиńskich, правда, постаревшие на шестьдесят...

Да и здание школы сохранилось. Долгое время в нем находилось отделение Pińskiego OWMR. Теперь здание пустует, ждет своего нового хозяина и реставracji. В 1942 году семья Kапустиńskich перебралась в Polskę. Военное детство, Warszawski Uniwersytet, fakultet historii, работа specjalnym korrespondentem w krajuach Azji, Afryki i Ameryki Latańskiej.



С блокнотом и карандашом в военного репортера Капустинский побывал во всех горячих точках планеты. Писал для польских газет, вел дневники, которые превращались в книги. Не раз приезжал в Россию, Армению, Азербайджан, Нагорный Карабах, Воркуту, собирая материал для книги «Империя».

О Капустинском делают фильмы, пишут статьи, приглашают в качестве преподавателя во многие университеты. Его называют «живым свидетелем новейшей истории Польши» и специалистом по странам третьего мира.

Последний раз пам Рышард был на своей малой родине, в Пинске в 1999 году, с группой польского телевидения. Режиссер П. Залуский снимал фильм о Капустинском, о его детстве и юности: улочки старого Пинска, реку Пину, домик по ул. Первомайской (когда-то Пилсунского), где до войны жила семья Капустинских. Телевизионщиков интересовали любые подробности биографии писателя. В один из съемочных дней режиссер озадачил меня вопросом: «О чём ты так долго разговаривала с паном Рышардом? Ведь это же КАПУСТИНСКИЙ!». Я удивилась и ответила, что может для вас он и кажется неприступным. Для нас же он просто - ПИНЧАНИН и этим все сказано!

И действительно, общение с этим человеком доставляет истинное наслаждение. У Капустинского есть удивительное свойство «растворяться» в собеседнике, перейти на его сторону, стать частью того с кем он ведет беседу. Именно, эта черта характера помогает писать правдивые и яркие книги, иметь друзей по всему миру и тысячи поклонников своего творчества. «Я не раз бывал в африканских странах, где частые войны и пути, и где просто необходимо быть «своим» иначе ничего не получится», рассказывает о себе Рышард Капустинский.

В одном из интервью Р. Капустинский так выразил свое писательское кредо: «Я историк по образованию и показываю историю так, как на нее реагируют люди». Для исторической памяти Пинска важны все писательское наследие Р. Капустинского, но наиболее интересна глава «Пинск, 1939» из книги «Империя», где глазами семилетнего мальчика показаны все ужасы того времени: первые бомбежки, паника, репрессии, страх неизвестности.

За творчеством знаменитого земляка внимательно следят современные пинчане. В городской центральной библиотеке давно собирают не только книги Капустинского, но тематическую папку газетных и журнальных статей по творчеству писателя. Многие пинчане хранят книги писателя с автографом писателя в личных библиотеках. Обидно лишь, что ни одна книга Р. Капустинского не переведена на белорусский язык и даже в польском оригинале их не найти в магазинах Пинска, да и всей страны...

Инна Демид.

*Tak jak Moliere jest poetykiem
stworzonym zdrobnym
przytroszcem, tak Karski jest
poetą stworzonym reportażem.
"Wojna futsbolowa" jest doskonałym
przykładem jego polskiej magii.*

John le Carré

*Z jego oczami oglądza się zegadła
atmosfera dzianiny. Metafory,
na jakie natrafiła Karskiński,
to rzadkie rzeczywiste skreśty. U
autora widać zaledwie w trans-
przejęciu i wyglądu
najdrobniejsze detale tak dalego,
doręcza nie powiązany zgodnie z
jazdością mili.*

Terrence Rafferty

*Jesli ktoś wiedzie cierpi,
nie mów, że jej słucha.*

Adam Mickiewicz



PIŃSK, 39. Z: „IMPERIUM”

Moje pierwsze spotkanie z Imperium odbywa się przy moście łączącym miasteczko Pińsk z Południem świata. Jest koniec września 1939. Wszędzie wojna. Płoną wioski, ludzie chowają się przed nalotami po rowach i lasach, gdzie mogą szukać ratunku. Na naszej drodze leżą zabite konie. Chcąc jechać dalej, radzi jakiś człowiek, musicie usunąć je na bok. Ile przy tym mitregi, ile potu: martwe konie są bardzo ciężkie.

Thumy uciekających, w pyle, w kurzu, w panice. Po co im tyle tobolków, tyle walizek? Po co tyle czajników i garnków? Dlaczego tak zlorzeczą? Dlaczego bez przerwy o coś pytają? Wszyscy gdzieś idą, jadą, biegają - nie wiadomo dokąd. Ale moja mama wie, dokąd. Mama wzięła za rękę moją siostrę i mnie i we trójkę idziemy do Pińska, do naszego mieszkania przy ulicy Wesołej. Wojna zastała nas kolo Rejowca, na wakacjach u wujka, więc teraz musimy wrócić do domu. Tutti a casa!

Ale kiedy po dniach wędrówki jesteśmy blisko Pińska, kiedy z daleka widać już domy miasta, drzewa pięknego parku i wieże kościołów, na drodze przy samym moście wyrastają nagle marynarze. Ci marynarze mają długie karabiny i ostre, kolczaste bagnety, a na okrągłych czapkach - czerwone gwiazdy. Kilka dni temu przypłynęli tu aż z Morza Czarnego, zatopili nasze kanonierki, zabili naszych marynarzy, a teraz nie chcą wpuścić nas do miasta. Trzymają nas na odległość, nie ruszać się! krzyczą i mierzą z karabinów. Mama, a także inne kobiety i dzieci - bo zebra-

li nas już całą gromadę - płaczą i proszą o litość. Wołajcie o litość, błagają nas nieprzytomne ze strachu mamy, ale co my, dzieci, możemy jeszcze zrobić, i tak już od dawna kleczymy na drodze, szlochamy i wyciągamy w górę ramiona.

Krzyk, płacz, karabiny i bagnety, wściekle twarze spocynnych i złych marynarzy, jaką furia, jaką groza i niepotętość, to wszystko jest tam przy moście nad Piną, w tym świecie, w który wkraczam mając siedem lat.

W szkole od pierwszej lekcji uczymy się alfabetu rosyjskiego. Zaczynamy od litery „s”. Jak to od „s”? pyta ktoś z głębi klasy. Przecież powinno być od „a”! Dzieci, mówi zgnębionym głosem pan nauczyciel (który jest Polakiem), spójrzcie na okładkę naszej książki. Jaka jest pierwsza litera na tej okładce? „S”! Petruś, który jest Białorusinem, może przeczytać cały napis: Stalin „Woproś leninizmu”. Jest to jedyna książka, z której uczymy się rosyjskiego, jedyny egzemplarz tej książki. Na sztywnej okładce, pokrytej szarym linianym płótnem, duże, złoczone litery.

ODCHODZĄC OD NAS, TOWARZYSZ LENIN NAKAZAŁ NAM duka w pierwszej ławce pokorny i cichy Władzio. Lepiej nie pytać, kto to był Lenin. Wszystkie mamy zdalyły już nam powiedzieć, żeby o nic nie pytać. Zresztą te ostrzeżenia nie były nawet potrzebne. Nie umiem tego określić, nie umiem powiedzieć skąd się to brało, ale w powietrzu było coś tak trwożnego, tak napiętego i ciężkiego, że miasto, w którym dawniej hasaliśmy w najdzikszy i najweselszy sposób, stało się nagle pod-

PINSK. Katedra i Seminarium Duchowne.



Wykreszanie pocztówki ze zbiorów Henryka Małkowskiego

steppnym i niebezpiecznym polem minowym. Baliśmy się nawet głębiej odetchnąć, żeby nie spowodować wybuchu.

Wszystkie dzieci będą należały do Pioniera! Któregoś dnia zajedzie na podwórkę szkolne samochód, z którego wysiadają panowie w błękitnych mundurach. Ktoś mówi, że to NKWD. Co to jest NKWD, nie bardzo wiadomo, ale jedno jest pewne, że jeśli starsi wymawiają tę nazwę, zniżają głos do szeptu. NKWD musi być najważniejsze, ponieważ ich mundury są eleganckie, nowe, jakby prosto spod igły. Wojsko chodzi obdarowane, zamiast plecaków mają płócienne woreczki, najczęściej puste, związane byle jakim kordonkiem, i buty chyba nigdy w życiu nie czyszczone, natomiast jeżeli idzie ktoś z NKWD, na kilometr bije od niego błękitna luna.

Otoż ci z NKWD przywieźli dla nas białe koszule i czerwone chusty. Jeżeli będą ważne święta, mówi wystraszonym i smutnym głosem pan nauczyciel, każde dziecko przyjdzie w tej koszuli i chustce. Przywieźli też i rozdali nam pudło znaczków. Na każdym znaczkę był portret innego pana. Jeden mieli wąsy, a inni - nie. Jeden pan miał bródkę, a dwóch nie miało włosów. Dwóch albo trzech nosiło okulary. Jeden z NKWD chodził od ławki do ławki i rozdawał znaczki. Dzieci, powiedział pan nauczyciel głosem, który przypominał dźwięk pustego drewna, to są wasi przywódcy. Przywódców było dziewięciu. Nazywali się: Andrejew, Woroszyłow, Źdanow, Kaganowicz, Kalinin, Mikojan, Molotow, Chruszczow. Dziewiątym przywódcą był Stalin. Znaczek z jego portretem był dwa razy większy od pozostałych. Ale to było zrozumiałe. Pan, który napisał tak grubą książkę jak „Woproby leninizmu” (z której uczyliśmy się czytać), powinien mieć znaczek większy niż inni.

Znaczki przypinały się na agrafce, po lewej stronie, tam gdzie starsi noszą medale. Ale wkrótce powstał problem - zabrakło znaczków. Idealem, a nawet niemal obowiązkiem, było nosić wszystkich przywódców, z dużym znaczkiem Stalina jako otwierającym kolekcję. Tak również polecali ci z NKWD: trzeba nosić wszystkich! Tymczasem okazało się, że ktoś ma Źdanowa, a nie ma Mikojana, albo - ktoś ma dwóch Kaganowiczów, a nie ma Molotowa. Janek przyniósł jednego dnia aż czterech Chruszczowów, których wymienił za jednego Stalina (Stalina ktoś mu wcześniej ukradł). Prawdziwym krezusem był wśród

nas Petruś, miał aż trzech Stalinów. Wyjmował z kieszeni, pokazywał, chwalił się.

Kiedyś sąsiad z bocznej ławki - Chaim, odciągnął mnie na stronę. Chciał wymienić dwóch Andrejewów na Mikojana, ale powiedziałem mu, że Andrejewy mają niską cenę (co było prawdą, bo nikt nie mógł dojść, kim jest ten Andrejew), i nie zgadziłem się. Nazajutrz Chaim znowu wziął mnie na bok. Wyciągnął z kieszeni Woroszyłowa. Zadrżałem. Woroszyłow był moim marzeniem! Nosił mundur, więc pachniał wojną, a wojnę już poznalem, stąd był mi jakoś bliski. Dałem mu w zamian Źdanowa, Kaganowicza i jeszcze Mikojana na dokładkę. W ogóle Woroszyłow szedł dobrze. Podobnie Molotow. Za Molotową można było dostać trzech innych, ponieważ starsi mówili, że Molotow jest ważny. W cenie był również Kalinin, bo przypominał poleskiego dziadka. Miał jasną bródkę i - jako jedyny - coś w rodzaju uśmiechu.

Czasami lekcje przerywały wystrzały armatni. Wystrzały rozlegały się tuż obok, gwałtowny, donośny, drżący szyby, dygocą ściany, a pan nauczyciel patrzy z przerażeniem i rozpaczą w okno. Jeżeli po wystrzałach następuje cisza, wracam do czytania naszej grubej książki, ale jeżeli słyszę łomot blachy, huk pękających murów i loskot spadających kamieni, klasa ożywia się, słysząc podniesione głosy - trafili! trafili! i ledwie rozlegnie się dzwonek, a już pędzimy na plac zobaczyć, co się stało. Nasza mała, piętrowa szkoła znajduje się tuż przy rozległym placu, który nazywa się Trzeciego Maja. Przy tym właśnie placu stoi wielki, ale to naprawdę wielki kościół, największy w całym mieście. Trzeba wysoko zadzierać głowę, żeby zobaczyć, gdzie kończy się kościół, a zaczyna niebo. A właśnie dokładnie w to miejsce strzela teraz armata. Strzela do wieży, żeby ją stracić.

W klasie rozumowaliśmy wtedy tak: kiedy bolszewicy szli do nas, to nim zobaczyli Polskę i nim zobaczyli nasze miasto, musieli najpierw dostrzec wieże pińskiego kościoła. One są takie wysokie. To ich widocznie bardzo zdenerwowało. Dlaczego? Na to pytanie nie umieliśmy sobie odpowiedzieć. Natomiast o samym fakcie zdenerwowania wnioskowaliśmy stąd, że kiedy tylko Rosjanie weszli do miasta, nim jeszcze odsapnęli, nim się rozejrzeli, gdzie jaka ulica, nim pojedli i nim zaciągnęli się machorką, już przedko ustawili na placu armatę, przywieźli amunicję i zaczęli strzelać w kościół.



Ponieważ cała artyleria pojedzieła na front, została im tylko jedna armata. Strzelali z niej bez ładu i składu. Jeżeli trafili, z wieży unosiły się kłęby ciemnego pyłu, czasem błysnął język płomienia. Wokół placu w głębokich bramach kryły się ludzie, którzy patrzyli na to bombardowanie ponuro, ale i z ciekawością. Kobiety klęczyły i odmawiały różaniec. Po pustym placu chodził pijany artylerzysta i krzyżał. Widzicie, strzelamy do waszego Boga! A on nic, cicho siedzi! Boi się czy jak? Śmiał się, a potem dostawał ataku czkawki. Nasza sąsiadka powiedziała mamie, że kiedy któregoś dnia opadł kurz, zobaczyła na szczycie zburzonej wieży świętego Andrzeja Boboli. Święty Andrzej, powiedziała, miał bardzo cierpiącą twarz - palili go żywcem.

Idąc do szkoły, muszę przejść przez tory kolejowe, tuż koło stacji. Lubię to miejsce, lubię patrzeć na pociągi, które przyjeżdżają i odjeżdżają. Najbardziej lubię patrzeć na lokomotywę: chciałbym być maszynistą. Otóż idąc któregoś ranka przez tory widzę, że kolejarze zaczynają gromadzić wagony towarowe. Dziesiątki i dziesiątki wagonów. Gorączkowy ruch na przetokach: jeżdżą lokomotywy, skrzypią hamulce, dzwonią zderzaki. I pełno czerwonoarmistów, pełno NKWD. W końcu ruch ustaje, na kilka dni zapada cisza. Ale któregoś dnia widzę, jak do wagonów podjeżdżają furmanki pełne ludzi i tebołków. Przy każdej furmance kilku żołnierzy, każdy trzyma karabin tak, jakby miał za chwilę wystrzelić. Do kogo? Ci na furmankach ledwie żyją ze zmęczenia i strachu. Pytam mamę, dlaczego zabierają tych ludzi. Ona, bardzo zdenerwowana, mówi, że to zaczęła się wywózka. Wywózka? Dziwne słowo. Co ono znaczy? Ale mama nie chce odpowiedzieć na pytanie, nie chce ze mną rozmawiać, mama płacze.

Noć. Pukanie do okna (mieszkały w małym domku wrośniętym w ziemię). Twarz ojca przylepiona do szyby, płaska, roztopiona w mroku. Widzę, jak ojciec wchodzi do pokoju, ale poznaję go z trudem. Pożegnaliśmy się latem. Był w mundurze oficera, miał wysokie buty, nowy, żółty pas i skórzane rękawiczki. Szedłem z nim ulicą i słuchałem z dumą, jak wszystko na nim chrzęści. Teraz stoi przed nami w ubraniu poleskiego chłopa, chudy, zarośnięty. Ma na sobie lnianą koszulę do kolan przewiązaną parciyanym paskiem, a na nogach lykowe łapcie. Z tego, co mówi mama, rozumiem, że dostał się do niewoli sowieckiej i że pedzili ich na wschód. Mówi, że uciekł, kiedy szli kolumną przez las, i w jakieś wiosce zamienił z chłopem mundur na koszulę i łapcie.

Dzieci, mówi mama do siostry i do mnie, zamknąć oczy i spać! W sąsiednim pokoju, w którym są rodzice, słyszczę szepty i gwałtowne poruszenia. Rano, kiedy wstaje, ojca już nie ma. Idąc do szkoły rozglądam się na wszystkie strony - a tuż go zobaczę? Tyle chciałem mu opowiedzieć - o sobie, o szkole, o armacie. I że znam już rosyjskie bukwy. I że widziałem wywózkę. Ale ojca nie widać nawet w najdalszej perspektywie ulicy Łobiszynskiej, która jest tak dłuża, że prowadzi chyba na koniec świata. Jest jesień. Wieje chłodny wiatr. Szczypią mnie oczy.

Następna noc. Łomotanie do okien, do drzwi tak natarczywe, natrętne, tak huraganowe, że za chwilę zawali-

się sufit. Wpada ich kilku, czerwonoarmistów i cywilów, wdzierają się tak nerwowo i błyskawicznie, jakby ścigały ich rozwścieczone wilki. Od razu karabiny w nas wymierzone. Strach wielki: a jeżeli strzelą? A jeżeli zabiją? Bardzo nieprzyjemne uczucie widzieć zabitego człowieka. Także widzieć zabitego konia. Aż przechodzi dreszcz.

Ci, którzy trzymają karabiny, stoją jak posagi, ani drgną, natomiast pozostali wywalają wszystko na podłogę. Z szaf, z komódek, z łózka. Sukienki, czapki, nasze zabawki. Sienniki, buty, ubrania ojca. I do mamy - muż kuda? A mama, blada jak papier, rozkłada drżące ręce i mówi, że nie wie. Ale oni wiedzą, że ojciec tu był, więc znowu - muż kuda? A mama nic, że nie wie, no nie wie i już. Ach, ty, mówi jeden i robi taki ruch, jakby chciał mamę uderzyć, a mama chowa głowę w ramiona, żeby nie trafić. A inni szukają i szukają. Pod łózkami, pod kredensem, pod fotellem. Czego szukają? Mówią, że bronią. Ale jaką u nas może być broń? Mój zepsuty kapiszonowiec, z którym chodziłem walczyć z Indianami. Owszem, kiedy kapiszonowiec był dobry, zawsze mogliśmy wyprzeć Indian z naszego podwórka, ale teraz mój rewolwer ma złamianą sprężynę, nie nadaje się do niczego.

Cheę zabrać mamę. Zabrać za karę czy jak? Grożą jej pięściami i okropnie klną. Idi! krzyczy żołnierz do mamy i chce wypchnąć ją kolbą na dwór w ciemną noc. Ale wtedy moja młodsza siostra rzuci się nagle na żołnierza i zaczyna go bić, gryźć i kopać, rzuci się w jakimś szale, w furii, w obłędzie. Jest w tym taka nieoczekiwana, zaskakująca determinacja, taka drapieżna nieustępliwość, zawiątość i ostateczność, że jeden z czerwonoarmistów, pewnie najstarszy, pewnie komandir, wahając się przez chwilę, w końcu nakłada czapkę, zapina kaburę pistoletu i mówi do swoich ludzi - paszli!

W szkole, w czasie przerw, albo kiedy wracamy gromadzą do domu, mówi się o wywózkach. Nie ma teraz ciekawszego tematu. Nasze miasteczko jest pełne zieleni, wokół domków rosnącego się ogródki, wszędzie aż gesto od wysokich traw, chwastów, krzewów i drzew, łatwo więc schować się, widzieć wszystko, a samemu być niewidocznym. W starszych klasach są tacy, którym udało się wyrwać z domu, ukryć w zaroślach i obejrzeć całą wywózke od początku do końca. Mamy już prawdziwych ekspertów od wywózek. Rozprawiają oni na ich temat ochoczo i ze znajomością.

Wiecz wywózki odbywają się nocą. Chodzi tu o zaskoczenie. Człowiek śpi, a oto nagle budzą go krzyki, widzi nad sobą wściekle twarze żołnierzy i NKWD, siłą wciągają go z łóżka, popychają kolbami i każą wychodzić z domu. Każą oddać broń, której i tak przecież nikt nie ma. Bez przerwy miotają strasznymi plugastwami. Najgorzej, jeżeli nazwą kogoś burżujem. Burżuj to okropne wyzisko. Cały dom przewracają do góry nogami, w tym znajdują największe upodobanie. W czasie, kiedy robią rewizję i cały ten nieopisany bałagan, przyjeżdża podwoda. Jest to chłopski wóz zaprzężony w lichego konika, bo Polaków są biedni i konie mają małe. Więc kiedy komandir widzi, że jest już podwoda, krzyczy do tych, których będą wy-

wózcić macie piętnaście minut, żeby się spakować i siedać na furmankę. Jeżeli komandir ma dobre serce, daje pół godziny. Wtedy trzeba po prostu rzucać się na wszystko i pchać do walizek, co się da. Nie ma mowy, żeby coś tu wybierać albo nad czymś się zastanawiać. Szybko, natychmiast, już, szybko, szybko! Potem pędem do furmanki, dosłownie - pędem. Na wozię siedzi chłop, ale chłop nie pomoże, nie wolno mu, nie wolno mu się nawet obejrzeć, żeby zobaczyć, kto wsiada na furmankę. Dom zostaje pusty, bo zabierają całą rodzinę, dziadków, dzieci, wszystkich. Gaszą światło.

Teraz furmanka jedzie w ciemnościach, wymarlymi ulicami, w stronę dworca kolejowego. Wóz trzęsie siei kolbie, ponieważ większość naszych ulic nie ma asfaltu, nie ma nawet bruku. Koła wpadają w głębokie dziury albo toną w blocie. Ale wszyscy są tu do takich niewygód przyzwyczajeni - i woźnica Poleszuk, i jego koń, i nawet ci nieszczęśni, którzy kołyszą się teraz na swoich tobolach, zgnębieni i przerażeni.

Chłopcy, którym udało się podglądać wywózki, mówią, że szli za tymi furmankami aż do torów kolejowych. Tam stoją towarowe wagony, długie transport. Każdej nocy było furmanek kilkanaście albo kilkadziesiąt i więcej. Wozy zatrzymywały się na placu przed dworcem. Dalej, do wagonów, trzeba było iść pieszo. Do takiego wagonu trudno wsiąść, bo jest wysoki. Ci z eskorty musieli poganiać, wymachiwać karabinami, krzyczeć, kląć. Kiedy napełnili jeden wagon, szli do następnego.

Co to znaczyło - napełnić wagon? To znaczyło upchać w nim kolanami i kolbami tych ludzi tak, żeby nie było gdzie wetknąć, szpilki.

Nigdy nie było wiadomo, której nocy po kogo przyjdą. Chłopcy, którzy wiedzieli dużo o wywózkach, próbowali ustalić tu jakieś reguły, jakieś hierarchie, znaleźć klucz. Niestety, daremnie. Bo na przykład zaczęli wywozić z Bednarskiej, ale nagle - przestali. Wzięli się za mieszkańców Kijowskiej, ale tylko po stronie parzystej. Raptorem zniknął ktoś z Nadbrzeżnej, ale tej samej nocy zabrali ludzi z drugiego końca miasta - z Browarnej. Od czasu rewizji w naszym mieszkaniu mama nie pozwala nam zdejmować na noc ubrań. Można rozpuścić buty, ale trzeba mieć je cały czas przy sobie. Palta leżą na krzesłach, tak żeby włożyć ją w okamgnieniu. W zasadzie nie wolno spać. Leżymy z siostrą koło siebie i jedno drugie poszturchuje, jedno drugim potrząsa albo pociąga za włosy. Ty, nie śpi! Ty też nie śpi! Ale, oczywiście, wśród tej szamotaniny i przepychań w końcu zasypiamy oboje. Natomiast mama nie śpi naprawdę. Siedzi za stołem i cały czas nadслушаłe. Cisza na naszej ulicy jest taka, że dźwięczy w uszach. Jeżeli w tej ciszy rozlegną się czyjeś kroki, mama blednie. Człowiek o tej porze to wróg. W klasie czytaliśmy u Stalina o wrogach. Wróg to straszna postać. Kto inny przyjdzie o tej porze? Dobry ludzie boją się, siedzą schowani w domach.

Nawet jeżeli śpimy, to tak jak mysz na pudle. Śpimy, a wszystko się słyszy. Czasem nad ranem słyszać turkot furmanki. Odgłos ten narasta w ciemnościach, a kiedy już furmanka zrówna się z naszym domem, loskot jest taki,

jakby przejeżdżała jakaś piekielna maszyna. Mama podchodzi na palcach do okna i ostrożnie odsuwa zasłonę. Być może inne mamy z ulicy Wesołej robią w tej chwili to samo. Widzą one wolno tocący się wóz, a na nim skulone postacie, za wozem idą czerwonoarmiści, a za nimi - z powrotem ciemność. Sąsiadka, która widziała, jak świętego Andrzeja Bobole pała żywcem, powiedziała mamie, że te furmanki jakby przejeżdżały po niej. Następnego dnia wszystko ją boli.

Pierwszy w klasie zniknął Paweł. Ponieważ zbliżała się zima, nauczyciel powiedział, że na pewno Paweł przebił się i został w łóżku. Ale Paweł nie przyszedł następnego dnia ani w następnym tygodniu i wtedy zaczęliśmy domyślać się, że nie przyjdzie nigdy. W kilka dni później zobaczyliśmy, że pierwsza ławka, w której siedzieli Janek i Zbyszek, stoi pusta. Zrobiło się smutno, ponieważ obaj wymyślali najlepsze kawały i dlatego pan nauczyciel, żeby mieć ich na oku, kazał im siedzieć w pierwszej ławce. W innych klasach też dzieci coraz częściej zniknęły. Już nawet nikt nie pytał, dlaczego nie przyszły i gdzie są. Szkoła puśtoszała. Jeszcze po lekcjach graliśmy w piłkę, w podchody i w klinę, ale coś się takiego stało, że piłka zrobiła się bardzo ciężka, w czasie podchodów nikomu nie chciało się szybko biegać, a w klinie każdy machał kijem byle jak. Za to łatwo wybuchały dziwaczne spory i zażarte bójki, po których wszyscy rozmawiali się żli, nadęci i osowiali.

Pewnego dnia zniknął pan nauczyciel. Po prostu jak zwykle przyszliśmy do szkoły na ósmą i po dzwonku usiedliśmy w ławkach, kiedy w drzwiach stanął pan kierownik Lubowicki. Dzieci, powiedział, idźcie teraz do domu i przyjdzie jutro, będzie uczyć was nowa pani. Po raz pierwszy od czasu wyjazdu ojca czuję kurcz w okolicy serca. Dlaczego zabrali naszego pana? Nasz pan był ciągle zdeperowany i często wyglądał przez okno. Mówił - ach, dzieci, dzieci i kiwał głową. Zawsze był poważny i bardzo smutny. Był dla nas dobry i jeżeli jakiś uczeń jąkał się czytając Stalina, pan nie krzyżał, a nawet trochę się uśmiechał.

Wracałem do domu przybitý. Kiedy przechodziłem przez tory, usłyszałem znajomy głos. Ktoś mnie wołał. Na bocznicę stały wagony, a w nich ludzie, których mieli wywieźć. Głos dobiegał mnie stamtąd. Spojrzałem i w drzwiach jednego z wagonów zobaczyłem twarz naszego nauczyciela. Machał do mnie ręką. Boże! Rzuciłem się pędem w tamtą stronę. Ale w sekundę dopadł mnie żołnierz i uderzył w głowę tak mocno, że przewróciłem się. Wstałem oszołomiony, z ostrym bólem, a on zamachnął się jeszcze raz, ale już nie uderzył, tylko krzyżał, żeby wynosił się stąd w czorty. I nazwał mnie sobaczym nasieniem.

Wkrótce zaczął się głód. Jeszcze dotąd nie było mrozów, tuż po wyjściu ze szkoły zaczynaliśmy buszować po ogrodach. Znaliśmy dobrze ich zawiąz geografię, ponieważ tam, wśród grządów i krzewów, bawiliśmy się dawniej do upadego w nasze wojny, w podchody i w Indian. Każdy wiedział, u kogo rosną duże jabłka, u kogo warto otrząsnąć gruszę, gdzie dojrzało tyle sliwek, że aż jest fioletowo, albo gdzie obrodziło pękatą bruwką. Wyprawy te były ryzykowne, ponieważ właściciele ogródków pędziły nas na

cztery wiatry. Głód zaglądał już wszystkim do oczu i kto mógł, starał się robić zapasy. Nikt nie chciał stracić ani jednej moreli, brzoskwini czy agrestu. Znacznie bezpieczniej było pustoszyć sady tych, których aresztowali i zamknęli w wagonach, bowiem nikt nie pilnował ich drzew ani grządki.

Targ rzeczny na Pinie, gdzie chłopi zwozili na łodziach swoje skarby - a to ryby, a to miód, a to kaszę - dawno już opustoszał. Większość sklepów była zamknięta albo zrabowana. Jedynym ratunkiem była wieś. Nasze sąsiadki brały pierścionek czy futro i jechaly do pobliskich wsi kupić mąkę, słoninę lub drób. Zdarzyło się jednak, że w czasie, kiedy kobiety te były poza miastem, NKWD przyszło do ich domów i zabrało dzieci do transportu. Sąsiadki mówiły o tym rozdygotane i ostrzegały mamę. Ale i bez tego mama była zdecydowana nie ruszyć się od nas na krok.

Nasze miasteczko, zielone i duszne latem, jesienią brązowe i błyszczące w słońcu jak bursztyn, nagle, jednej nocy, zrobiło się białe. Było to na przełomie listopada i grudnia. Zima roku 39/40 była wcześniea i ostra. Była mroźnym, lodowatym piekiem. Od strony ulicy Spokojnej, od strony cmentarza, na którym leży moja babcia, doczołgaliśmy się do krzaków, skąd mogliśmy widzieć transport stojący na bocznicy. W wagonach byli ludzie, którzy mieli lada dzień odjechać. Dokąd? Starsi mówili, że na Sybir. Nie wiedzieli, gdzie to jest, ale ze sposobu, w jaki wymawiali to słowo, wynikało, że strach nawet myśleć o tym Sybirze.

Nie zobaczyłem mojego nauczyciela, na pewno dawno odjechał, bo transporty odchodziły jeden za drugim. Siedzieliśmy schowani w krzakach, a ze strachu i pałaczej ciekawości serce podskakiwało do gardła. Ze strony bocznej dobiegały nas jęki i płacz. Za chwilę zrobili się one bardzo głośne, rozdzierające. Od wagonu do wagonu jechaly furmanki. Ludzie z wagonów składali na te furmanki tych, którzy tej nocą umarli z zimna i głodu. Za furmankami szło czterech z NKWD i coś liczyli, coś pisali. Znowu liczyli i pisali. Liczyli i pisali. Potem zamkali drzwi do wagonów. Te drzwi muszą być ciężkie, bo robili to z wielkim trudem. Poruszają się one na bloczkach, bloczki przeraźliwie skrzypiąły. Zamek zakręcali drutem, drut ściskali obcęgami. Każdy z tych czterech kolejno sprawdzał, czy nie da się drutu odkręcić. Kulili się w krzakach skamieniały z zimna i przejęcia. Lokomotywa zagwiżdała kilka razy i pociąg ruszył. Kiedy był już daleko, ei czterej zrobili w tył zwrot i poszli na dworzec.

Nie nie powiedzieliśmy mamie, żeby jej nie złościć. Mama całymi dniami stała w oknie. Stała nieruchomo, mogła nie ruszać się godzinami. W domu było jeszcze trochę kaszy i mąki. Czasem jedliśmy kaszę, czasem mama piekła na kuchni placki z mąki. Zauważylem, że sama nic nie je, a kiedy myślimy jedli, odwracała się, żeby nie patrzeć, albo wychodziła do drugiego pokoju. Mówiąc – przynieście trochę chrustu. Chodziliśmy po okolicy wygrzebując spod śniegu suche badyle i patyki. Być może nie miała już siły wychodzić sama, a trzeba było choć trochę palić, bo zamarzaliśmy na sople. Wieczorami siedzieliśmy w ciemnościach trzęsąc się z zimna i ze strachu, czekając na wywózkę.

Czasem włóczyłem się z kolegami po oblodzonym i roziskrzonym w słońcu mieście. Weszłyśmy za jedzeniem, właściwie nie licząc, że coś znajdziemy. Można było zjeść trochę śniegu albo poszukać kawałek lodu, ale to tylko wzmagalo głód. Najbardziej męczącym, ale zarazem najbardziej przyjemnym i rzadkim był zapach gotowanego jedzenia. Chłopcy! wołał któryś z nas i machał na pozostałych ręką. Pędziłyśmy do niego, a on już stał z nosem wetknietym między sztachety, wpatrzony w czyjś dom. Razem zaczynaliśmy wdychać płynący w naszą stronę zapach pieczonej kury albo gotującego się bigosa. Od takiego plotu jeden drugiego musiał później odrywać siłę. Kiedyś, głodni i zdesperowani, powlekliśmy się do żołnierzy pilnujących koszar. Towarisch, powiedział Hubert, daj pokuszać i zrobił ręką gest wkładania do ust kawałka chleba. Ale oni tylko wzruszyli ramionami. W końcu jeden z wartow-

PIŃSK. KADRZĘŻNA.



ników sięgnął do kieszeni i zamiast chleba wyciągnął płocienny woreczek i podał nam bez słowa. W środku były ciemnobrunatne, niemal czarne, drobno pokrajane łodygi liści tytoniowych. Czerwonoarmista dał nam również kawałek gazety, pokazał, jak skręcić z niej stożek i wsypać wilgotnej, cuchnącej, tytonowej kaszy. Papierosy zrobione z dobrego tytoniu i bibulki, słowem - normalne papierosy, były wtedy nieosiągalne.

Zaczęliśmy palić. Dym drapał w gardle i szcypał w oczy. Świat zaczął wirować, kołykać się i stawać na głowie. Wymiotowalem, a czaszka pękała od bólu. Ale ssące, tepe uczucie głodu zelżało, osłabło. Mimo wstrętnego smaku w ustach, mimo męczących nudności, było to znośniejsze niż tarmosząca wnętrznoscia, dojmująca, natarczywa potrzeba wypełnienia żołądka.

Moja klasa stopniała do połowy. Pani posadziła mnie w ławce z chłopcem, który miał na imię Orion. Od razu polubiśmy się i zaczęliśmy razem wracać do domu. Kiedyś powiedział mi, że na ulicy Zawalnej mają sprzedawać cukierki i jeżeli chcę, możemy razem stanąć w kolejce. Był to piękny gest, że mi powiedział o tych cukierkach, bo dawno już o słodzach przestałem marzyć. Mama zgodziła się i poszliśmy z Orionem na Zawalną. Było ciemno i padał śnieg. Przed sklepem stała już dłuża kolejka dzieci, ciągnąca się wzduż kilku domów. Sklep był zamknięty drewnianymi okiennicami. Dzieci stojące na początku kolejki powiedziały, że sklep będzie otwarty dopiero jutro i że trzeba stać całą noc. Strapieni wróciliśmy na swoje miejsce, na koniec kolejki. Ale nowe dzieci ciągle przybywały, kolejka rosła w nieskończoność.

Brał mróz jeszcze większy niż w ciągu dnia, ostry, przenikliwy, siarczasty. W miarę jak płynęły minuty, a potem godziny, stać było coraz bardziej. Na nogach i rękach miałem już od jakiegoś czasu piekące, nabrzmiałe materią wrzody, które bardzo bolały. Teraz lodowe zimno powiększało ten ból, który robił się nie do zniesienia. Pojękiwałem przy każdym poruszeniu.

Tymczasem coraz to jakiś fragment kolejki pękał, rozsypywał się po zaśnieżonej, zamrożonej ulicy. Zeby rozgrzać się, dzieci bawiły się w berka. Baraszkowały, mocowały się, tarzały w białym puszu. Potem wracały do kolejki i następna grupa puszczała się z wrzaskiem w gonięcie. W połowie nocy ktoś rozpalil ognisko. Buchnął pyszny, bujny płomień. Po kolei dopadaliśmy tego ognia, zeby choć na chwilę ogrzać ręce. W twarzach dzieci, którym udało się dopchać do ogniska, odbijał się złoty blask. W blasku tym ich twarze tajały, napełniały się cie-

plem. Potem ogrzani wracali na miejsca i oddawali nam, stojącym w kolejce, promienie swojego żaru.

Nad ranem kolejkę ogarnął sen. Nic nie pomogły ostrzeżenia, że na mrozie nie wolno spać, bo to oznacza śmierć. Już nikt nie miał siły ani szukać gałęzi na opał, ani bawić się w berka czy w kółko graniaste. Mróz przeszywał do kości, okrutny, nasrożony, trzaskający. Z zimna odpadały ręce i nogi. Zeby ratować się, zeby przetrwać noc, staliśmy w kolejce kurczowo przytulając się do siebie, jedno za drugim. Był to silne i rozpaczliwie szczipiony łańcuch, z którego uchodziła reszta ciepła. Śnieg przysypywał nas coraz bardziej, okrywał białym, miękkim kożuchem.

Jeszcze ciemnym rankiem przyszły dwie zawinięte w grube chusty kobiety i zaczęły otwierać sklep. W kolejkę wstępilo życie. Śniłyśmy góry cukierków, wspaniałe czekoladowe pałace. Śniłyśmy królewny z marcepanu i paziów z piernika. Nasza wyobraźnia pionęła, wszystko się w niej iskrzyło, promieniło. W końcu drzwi sklepu otwarły się i kolejka ruszyła. Wszyscy napierali, zeby rozgrzać się i coś kupić. Ale w sklepie nie było ani cukierków, ani czekoladowych pałaców. Kobiety sprzedawały puste puszki po landrynkach. Po jednej dla każdego. Były to okrągłe, duże puszki, które miały na ścianach namalowane kolorowe, buńczuczne koguty i polski napis - E. Wedel.

Z początku byliśmy bardzo rozczarowani i zgnębieni. Orion płakał. Ale kiedy zaczęliśmy bliżej badać naszą zdobycz, powoli wstępowała w nas radość. Bo na ścianach tych puszek pozostał po landrynkach słodki osad, różnorodne, drobne kruszyny, gęsta, owocami pachnąca szadż. Przez wiele mamy mogły zagotować w tych puszkach wodę i mieć dla nas słodki, aromatyczny napój! Już udobruchani, już nawet zadowoleni, zamiast iść prosto do domu skrczęliśmy do parku, gdzie latem stał cyrk. Cyrk dawno odjechał, ale odjeżdżał w pośpiechu i zostawił karuzelę. Z karuzeli ukradli i motor, i prawie wszystkie krzeselka. Ale jedno krzeselko zostało i jeżeli zebrać kilku chłopców, mogą oni dragiem rozpoczęć karuzelę tak, że kreći się jak szaloną.

W parku jest pusto i cicho, więc biegniemy do karuzeli i zaczynamy ją rozkręcać. Już ruszyła, już skrzypi. Wskoczyłem na krzeselko i zapiąłem się łańcuchem. Orion wydaje rokazy, pokrzykuje, zagrzewa, ponagla chłopców, którzy jak galernicy napierają na drąż ile sil, zeby szybciej, szybciej i szybciej! Orion cały w gorączce woła ile mocy w gardle, w chłopców też już wstępilo szaleństwo. Karuzela pędzi, czuję szcypiący, mroźny wiatr, który chłoszcze mnie po twarzy, porywisty i coraz silniejszy wiatr, na którego skrzydłach unoszę się jak pilot, jak ptak, jak obłok.

DROGI CZYTELNIKU,

Z wielką przykrością informujemy Cię, że jest to ostatni numer „Ech Polesia” wydawany przez Zjednoczenie Społeczne Związek Polaków na Białorusi O/Brześć. „Odkupienie trwa. Tam, gdzie narasta zło, rośnie również nadzieję dobra”. (JAN PAWEŁ II. „Pamięć i tożsamość”)

REDAKCJA

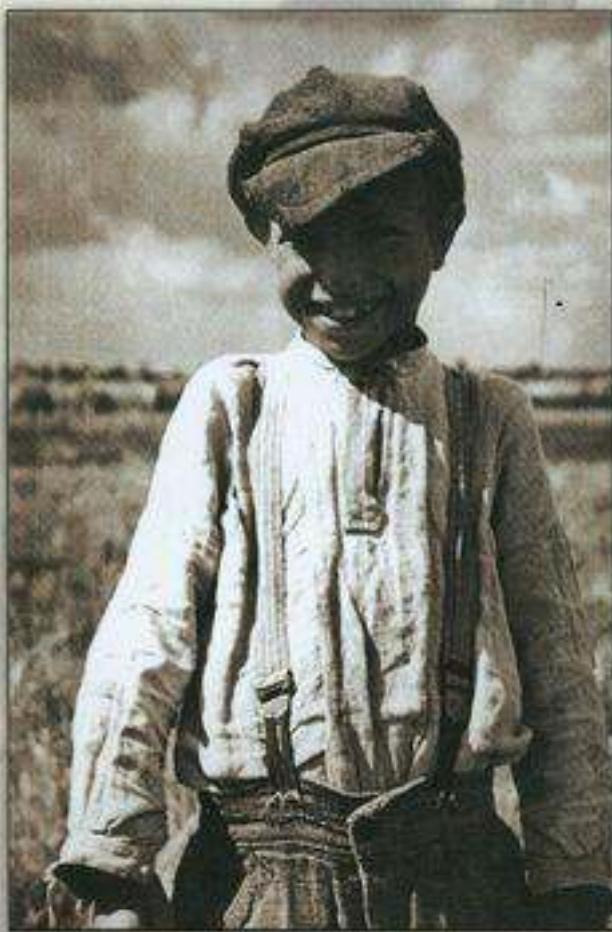
CUDOWNE OBRAZY POLEZIA

МАЦІ БОЖАЯ КРЫВОШЫНСКАЯ



Невядомаму мастаку з Нясвіжскага двара Радзівілаў належыць вядлікі алтарны абраз Маці Божай з уклечанымі Святымі Ігнаціем і Францыскам Ксаверем (з Крывошына) – манументальная копія цудатворнага абрата, вядомага па гравюре Аляксандра Тарасевіча.

Маці Божая Крывошынская.
Каля 1740 г.
Палатно, алей, 205x180.
З царквы в. Крывошын
(былы касцёл езуітаў),
Ляхавіцкі раён Брэсцкай вобл.
Рэстаўрацыя - У. Нікіцін.



Józef Szymańczyk fotograf z Polesia urodzony w Kosowie Poleskim w 1909 r. Naukę zawodu rozpoczął mając 15 lat i już po trzech latach założył w Kosowie własny zakład fotograficzny. W latach trzydziestych wykonał dużo artystycznych zdjęć z okolic rodzinnego Kosowa i dalej z Polesia. Dużo swoich prac wystawiał. Szymańczyk przyjechał do Polski w 1945 r., zamieszkał w Kutnie. Zakład swój pozostawił, ale przyniósł Polesie na kliszech. Uczestniczył w wielu konkursach fotograficznych. Dla Muzeum Regionalnego w Kutnie ofiarował 3 albumy zawierające 500 zdjęć o różnej tematyce.

Fotografie Polesia J. Szymańczyka posiadają w swoich zbiorach Muzeum Narodowe i Etnograficzne w Warszawie, Biblioteka Narodowa w Warszawie, Muzeum Etnograficzne i Fotografii w Krakowie, Muzeum Historyczne w Białymostku, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum w Kosowie Poleskim i Muzeum Regionalne w Kutnie.